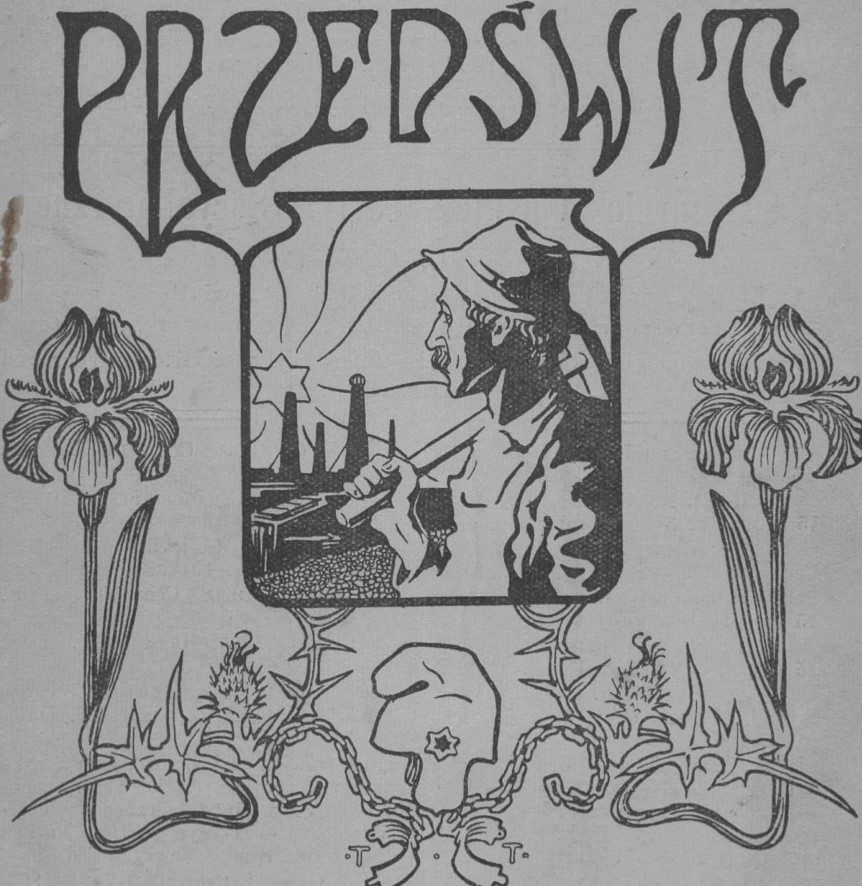
Nr. 2. Luty 1901. Rok XXI.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

LONDYN

Z DRUKARNI POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Warunki prenumeraty:

5 fr. — 4 sh. — 4 m. — 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) — 1 dol. — 10 milreisów — rocznie.

Nr. pojedyńczy 45 cent. — 4 d. — 35 fen. — 20 ct. austr. — 10 ct. amer. — 900 reisów.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:

Józef Kaniowski, 67 Colworth Rd., Leytonstone, London N. E.

Księgarnia Polskiej Partyi Socyalistycznej w Londynie

Administracya „Przedświtu“ i „Światła“
Ekspedycya zagraniczna „Robotnika“, „Górnika“ i „Arbajtera“
Wysyła katalogi i udziela wszelkich informacyi w zakresie księgarskim darmo.

Świeżo otrzymane na skład:

AMICIS DE ED. O kwestyi społecznej. Lwów 1900. Cena 10 ct. austr., 15 fen., 20 centimów, 4 centy ameryk., 2 d.

BEBEL A. Studenci a Socyalizm. Lwów. 1901. Cena 5 ct. austr., 10 fen., 15 centimów, 3 cent. amer., 1 d.

DASZYŃSKI IGNACY. Szlachetczyzna a odrodzenie Galicyi. Lwów 1899 Cena 50 centów austr., 80 fen., 1 frank. 20 centów amer., 10 d.

☛ FELDMAN W. Stan ekonomiczny Galicyi. Lwów 1900. Cena 10 ct. austr., 15 fen., 20 centimów, 4 centy amer., 2 d ☚

HANNIBAL. Nędza Rosyi w cyfrach. Kraków 1900. Cena 10 ct. austr., 15 fen., 20 centimów, 4 cent. amer., 2 d.

JANOWSKI J. N. i W. HELTMAN. Konstytucya 3 maja, z uwagami krytycznemi. Lipsk. Cena 60 centów austr., 1 marka, 1 fr. 25 centimów, 25 centów amer., 1 sh.

JEDNODNIÓWKA „ROBOTNIK“ z 1895 ROKU (zawiera między innemi: Marks o kwestyi polskiej. — Rosya. — Szpicel, obrazek na tle życia konspiracyjnego. — Rachunki: sprawozdanie z działalności P. P. S. w 1894, niezbędne dopełnienie do broszury „P. P. S. w ostatnich 5 latach“ — Poezye, portret Marksa itd.) Cena 20 centów austr. 30 fen., 40 centimów, 8 centów ameryk., 4 d.

JENERAŁ WALERY WRÓBLEWSKI. Napisał G. Z portretem. Paryż 1900 Cena 15 centów austr., 25 fen., 30 centimów, 6 centów amer., 3 d.

LUŚNIA M. Niepodległość Polski w programie socyalistycznym. Paryż 1900. Cena 25 cent. austr., 40 fen., 50 centimów, 10 centów amer., 5 d.

MASKOFF J. „Tamten“. Sztuka w 5 aktach z ilustracyami. Cena 1 złr., 1 m. 60 fen., 2 franki, 40 cent. amer., 1 sh. 8 d.

MICKIEWICZ I PUSZKIN oraz społeczeństwo polskie i rosyjskie przez *** Kraków 1899. Cena 40 centów austr., 65 fen., 80 centimów, 16 cent. amer., 8 d.

PŁOCHOCKI L. Polska Zakordonowa. Londyn 1901. Cena 20 cent. austr. 30 fen., 40 centim., 8 centów ameryk., 4 d.

POLSKA PARTYA SOCYALISTYCZNA W OSTATNICH 5 LATACH. Londyn 1900. Cena 15 cent. austr., 25 fen., 30 centimów, 6 centów ameryk., 3 d.

☛ WEBB SIDNEY. Socyalizm w Anglii. Lwów 1891. Cena 40 cent. austr., 65 fen., 80 centim., 16 centów ameryk., 8 d. ☚

ZIELIŃSKI J. DR. Strejk powszechny. Paryż 1901. Cena: 5 ct. austr. fenigów, 15 centimów, 3 centy amer., 1 d.

Nr. 2. Luty 1901. Rok XXI.

PRZEDŚWIT

Ze wspomnień Szlisselburczyka

II

Przez cały ten czas życie nasze było tak jednostajne, że jeden dzień był podobny do drugiego, jak krople wody. Dość opisać jeden dzień, aby dać pojęcie o zewnętrznej stronie naszego życia.

Ranek. Na zegarze godz. 6-a. W kordegardzie rozlega się komenda: „Na pleczo!" — drzwi otwierają się i na podwórze wychodzi kupa żandarmów z dużymi imbrykami, porcyami chleba, wiadrami; — inni idą z pustemi rękami, w tej liczbie Sokołow i wachmistrz. Odgłos ich kroków po kamiennym chodniku dochodzi już do mego ucha, bo okna mam wprost na kordegardę i otwierane z hałasem drzwi więzienne budzą mnie zwykle. Ale do mnie na górę daleko, więc mogę jeszcze drzemać. Po chwili otwierają się z łoskotem drzwi na dole, w celi, znajdującej się podemną, słyszę szybkie kroki żandarmów, zgrzyt zamykanego łóżka, stuk misek metalowych, rzucanych na stół żelazny, słyszę nawet, jak stawiają kubki na stole, huk spuszczonego lufcika, łoskot zamykających się drzwi, metalowy dźwięk zamka, po chwili znów trochę słabszy łoskot otwieranych drzwi sąsiedniej celi i t. d. Nie słychać tylko ani jednego słowa. Drzwi otwierają się i zamykają miarowo z punktualnością maszyny. Ręka Sokołowa, przyzwyczajona do klucza, otwiera zamek jednym ruchem, a każdy żandarm ma swój specyalny obowiązek. Gdy drzwi otwierają się, — każdy wbiega i coś stawia, zrobi lub chwyci i natychmiast wylatuje. Sokołow stoi we drzwiach i nic nie ujdzie jego uwagi, a pod jego wzrokiem żandarmi gotowi ze skóry wyleźć, byle wykazać swoje „rad starat'sia".

Dla wprawnego ucha więźnia wszystkie te dźwięki są zrozumiałe i opowiadają mu, co się w więzieniu dzieje. Kiedy drzwi otwierają się miarowo, równo, — znaczy, że nic się nowego nie zdarzyło; kiedy nie zamykają się odrazu — a dochodzą jakieś wyrazy, — to zapewne ktoś zapytuje o jaką książkę; gdy zaś zaczyna się głośna rozmowa, to napewno ktoś wyraża swój protest przeciwko jakiemuś postępkowi żandarma. Wówczas wszyscy więźniowie podbiegają do drzwi, przykładają ucho i starają się uchwycić choć parę wyrazów, aby zrozumieć, o co rzecz idzie. Stary więzień wiedział zawsze, kto mówił z Sokołowem, a po tonie rozmowy i stuknięciu drzwiami przez Sokołowa można było domyśleć się, czy kwestya jest ostra. Następnie zapytujemy przez pukanie i wkrótce większość więźniów wie, co zaszło.

Kiedy żandarmi zbliżali się do mojej celi, wyskakiwałem z łóżka, ubierałem się, układałem pościel i myłem się bez mydła, którego mi żandarmi sami nie dali, a o które nie prosiłem. (Potem brałem mydło). Wycierałem jeszcze twarz, gdy Sokołow otwierał drzwi. Prawie nie mówiłem z nim. Kiedy zmieniałem książki (wieczorem), to, zwracając przeczytane, podawałem tabliczkę szyfrową z numerami książek, które życzyłem otrzymać. Nazajutrz zrana przynosili książki i kładli na stół. Zrana żandarmi zamykali łóżko na kłódkę, dawali chleb, nalewali wrzątku do miski, stawiali dwa kubki herbaty i kawałek cukru

i otwierali lufcik. W sobotę nadto zostawiano miotłę z „moczały“ („szwabra“) dla wymiecenia podłogi.

Po odejściu żandarmów piłem herbatę z chlebem, a potem czytałem, aż do przechadzki. Przechadzka zaczynała się latem o 8-ej, w zimie o 9-ej. Początkowo, jeśli się nie mylę, spacer trwał pół godziny, potem przedłużono go do godziny, a następnie dwóch godzin. Nie pamiętam tylko, kiedy zaszły te zmiany.

Dla spaceru urządzono 6 małych podwórek, oddzielonych od siebie wysokim, podwójnym parkanem z desek. W ten sposób z jednego podwórka nie można było słyszeć, co się mówi na sąsiedniem. Wszystkie drzwi wychodziły z jednej strony, a nad drzwiami była galerya, na której stali żandarmi i nie spuszczali z oka ani jednego ruchu spacerującego. Dwóch podwórek pilnował jeden żandarm. Na podwórku leżała kupa piasku i łopata drewniana. Więzień mógł dla emocyi i z nudów przesypywać piasek z jednej kupy na drugą.

Przesypywałem też piasek, bo trochę ruchu przyśpieszało krążenie krwi i dodawało życia. Prócz tego zajęcie to miało jeszcze jedną dobrą stronę. Mówiłem, że żandarm nie spuszczał nas z oka. Łatwo zrozumieć, iż znajdować się ciągle zblizka pod okiem brutala — nie jest rzeczą przyjemną, i świadomość tego spojrzenia prześladowała mię. Tylko zajęty jaką robotą, chociażby przesypywaniem piasku, zapominałem o żandarmie.

O godzinie 12-ej zaczynają nosić obiad. Gdy zbliżają się do mojej celi — mam przygotowaną miskę miedzianą i talerz żelazny. Obiad podają przez okienko we drzwiach. Składa się on z dwóch dań: kaszy i kapuśniaku lub zupy jakiej. Trzy razy na tydzień kasza gryczana, raz jęczmienna i raz jaglana. W niedzielę zamiast kaszy — coś w rodzaju sztuki mięsa z kartoflami, natomiast w zupie już niema mięsa.

Obiad niedzielny bywał najmniej posilny. Cztery razy w tygodniu dawano w zupie według normy 40 „zołotników“ mięsa. W rzeczywistości było go bardzo mało. Środa i sobota przedstawiały dni postu; dawano zupę grochową i grzybowa. W zupie grzybowej znajdowałem zwykle pływające robaki i nie szła mi do gardła. Jadłospis każdego dnia w tygodniu był niezmienny. Nie trzeba było pytać, jaki jest dzień, — bo dość było przypomnieć, co dano na obiad. Po obiedzie piliśmy kwas chlebowy. Miałem niewielki apetyt, więc mi wystarczało, nawet nie zjadałem wszystkiego na obiad, lecz wieczorem już czułem głód, bo kolacyę, t. j. rozprowadzoną wrzątkiem zupę, pozostałą od obiadu, mało kto chciał jeść. Najczęściej kładłem się spać głodny i potem w nocy śniły mi się dobre obiady w restauracyi z gazetami. Inni o wiele silniej odczuwali brak pożywienia. Np. Waryński przez 2 lata stale był głodny. Czy żołądek jego źle trawił, czy organizm wymagał więcej, dość że potrzebował obfitego pokarmu; z czasem dawano mu dwie porcye kaszy i polepszono pokarm, ale było to już późno.

Chorym dawano lepszy pokarm przez czas określony. Dodawano kubek mleka, albo bułkę zamiast chleba czarnego, albo też kotlet zamiast kaszy.

Po kilku miesiącach zrobiono pierwszą reformę kuchenną. Co drugi czwartek zamiast kaszy zaczęto dawać trochę makaronu na maśle. Uznanie z jakiem spotkaliśmy makaron, może najlepiej świadczyło o tem, ile nam brakowało. Administracya jednak uważała, że dla nas makorony co tydzień — to za wielki zbytek.

Po obiedzie znów czytałem. Przyzwyczaiłem się przerywać czytanie gdy na wieży wybijano godziny, i przechadzać się w ciągu kilku minut po celi, żeby wyprostować członki i dać oczom odpoczynek. Zauważyłem, że sąsiad mój, siedzący podemną, ma ten sam zwyczaj. Był to Trygoni.

O godzinie 4-ej rozdawano herbatę z kawałkiem cukru, a potem o 7-ej kolacyę i odmykano łóżka. Punktualnie o 9-ej kładłem się spać.

W sobotę dawano czystą bieliznę, a dwa razy na miesiąc zmieniano pościel Raz na miesiąc odbywała się kąpiel.

Ostatni piątek i sobota każdego miesiąca poświęcone były kąpieli. Przechadzek w te dwa dni nie było. Dla kąpieli przeznaczony był osobny pokój z dwoma oknami i wanną. Kąpaliśmy się w obecności Sokołowa i całej zgrai żandarmów. Kąpać się pod dozorem nie bardzo przyjemnie, starałem się więc co prędzej wrócić do celi. Przy kąpieli kobiet asystowała żona żandarma.

Raz na miesiąc zwiedzał nasze cele komendant, Kasper Kazimirowicz Pokroszyński, jak widać z samego nazwiska, — polak. Ale ten polak służył w czasie powstania w korpusie żandarmów w gubernii Suwalskiej. Może to być dla niego najlepszą rekomendacyą. W Szlisselburgu grał całkiem podrzędną rolę, bo wszystko robił Sokołow. Pokroszyński pił do „białej gorączki" (delirium tremens). Przychodził do nas zawsze podpity i zadawał te same pytania: „A przechadzka czy bywa? A pokarmu — czy dosyć? A zdrowie jak? Czy niema jakich „zajawlenij"?" Raz go zapytałem, czy nie mogę napisać listu do matki? Pokręcił głową na jedną, na drugą stronę, jakby głęboko się namyślał, w rzeczywistości zaś nie zdawał sobie sprawy, o co chodzi i odpowiedział: „Dla czegóż nie? Nie wiedziałem, że był pijany, bo mam krótki wzrok, lecz bojąc się, że mnie nie zrozumiał, zapytałem jeszcze raz w innej formie: „Moja matka nie zna języka rosyjskiego. Czy mogę napisać po polsku?" „Najlepiej napisać w języku swoim", odpowiedział Pokroszyński. Sokołow był przy tem i ani okiem nie mrugnął. Potem w czasie rozdawania herbaty zwróciłem się do Sokołowa, żeby mi dał papieru i pióra dla napisania listu. „Tu pisać listów nie wolno" — odpowiedział. — „Jak to, wszak komendant pozwolił przed chwilą!" — „Nie wiem. zapytam go".

Odwiedziny te były tylko jedną przykrością więcej, bo przed komendantem, gdy tylko drzwi się otwierały, wchodziło dwóch żandarmów i stawało przedemną, zasłaniając jak murem komendanta i pozwalając go widzieć tylko przez ich ramiona, komendant zaś i Sokołow stawali o kilka kroków w tyle u drzwi. Cała ta komedya była przykra. Wogóle żaden oficer ani doktór nie zbliżał się i nie rozmawiał inaczej, jak z dwoma żandarmami na przodzie. Był czas, kiedy doktór nie mógł obejrzeć chorego lub wysłuchać pulsu inaczej, jak za specyalnem pozwoleniem.

Dwa razy do roku przyjeżdżali rewizorowie z Petersburga. Z początku przyjeżdżali często. Raz Orżewski (1886 r.), a drugi raz Pietrow, naówczas naczelnik sztabu korpusu żandarmów. Przy mnie Orżewski był raz jeden i był ze mną grzeczny. Powiadają, że początkowo zachowywał się grubiańsko, jak również i Pietrow, z którym następnie ustaliły się u nas stosunki pokojowo (bywał dość często). Zdaje się, że on robił starania o wprowadzenie różnych ulg. Szczedryn opowiadał o jego wizycie w pierwszym roku. Szczedryn chory na szkorbut leżał na łóżku z twarzą obrzękłą i rozpaloną. Pietrow wszedł w czapce, wziął się pod boki i zapytał: „otczewo takoj krasnyj?" Szczedryn odwrócił się do ściany, a doktór Pietrowowi coś odpowiedział i wyszli wszyscy.

Dość prędko po moim przybyciu, bo w maju 1886 r., nastąpiła pewna reforma. Idąc na przechadzkę widzieliśmy, że na podwórzu coś budują, ale nie domyślaliśmy się co, bo roboty były zasłonięte parkanem. Naraz komendant, zwiedzając cele, kazał zapytywać, czy „żełatielno" zajmować się ogrodnictwem? Rozumie się, że wszyscy odpowiedzieli: „żełatielno". Następnego dnia poprowadzili mię na przechadzkę na nowe miejsce, za więzieniem. Tam odgrodzono 6 nowych podwórek przy pomocy nowego parkanu. Zaprowadzono mię do ostatniego podwórka. Ujrzałem tu czarną ziemię, podzieloną na 4 grzędy. Sokołow wskazał mi na pierwszą ze słowami: „Tę grządkę można kopać". Tuż stała łopata. Po bezcelowem przesypywaniu piasku robota ta była prawdziwie przy-

jemną. Kopałem zawzięcie. Prócz tego spacer przedłużono, ponieważ liczba miejsc powiększyła się; do 6-u starych dodano 6 nowych. Do ogrodu prowadzono nas co drugi dzień. Jednego dnia spacerowaliśmy na „piaskach“ albo „saharze“ jak mówiono, a na drugi — w ogrodzie. W jednym ze mną ogrodzie mieli grządki Poliwanów, Frolenko i Waryński. Grządka Waryńskiego była ostatnia w cieniu, i dlatego jarzyny nie udawały mu się. Grządka Frolenki była lepsza i on najpilniej uprawiał ją, ale to były dopiero pierwsze jego kroki na nowem polu pracy. Potem Frolenko zyskał na niem sławę. Wogóle w pierwszym roku było więcej zapału, niż wytrwałości i umiejętności uprawy ziemi. Prawie wszyscy zasieli nasiona zanadto gęsto, jarzyna wyrosła bujnie, lecz wszystko poszło w liść. Produktów było bardzo mało i jeszcze mniej z nich korzystaliśmy. Wielu z nas dotąd nie miało najmniejszego pojęcia o uprawie jarzyn. Proszono Sokołowa, aby kto nam objaśnił, jak należy postępować. Sokołow kazał wachmistrzowi pokazać, ale jemu, jak i innym wogóle żandarmom, nie wolno było do nas się odzywać, więc ten zaczął mimiką objaśniać i pokazywać. Czysta komedya!

Z czasem, po kilku latach urządzono jeszcze dwa nowe ogrody — VII i VIII.

Przy książce dzień upływał po dniu, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu. Gdy przyzwyczaiłem się nieco do nowych warunków i nowego trybu życia, czas zaczął upływać prędzej, chociaż zwykle dzień ciągnął się długo. Szczególniej dłużyły się te dni, kiedy przechadzek nie było z powodu wanny. Niekiedy czułem zdenerwowanie. Odzwyczaiłem się od mówienia — tygodniami nieraz i słowa nie przemówiłem. Halucynacyi nie miałem nigdy, ale wiedząc, jak na mnie samotność źle wpływa, postanowiłem prosić komendanta, aby mi dano towarzysza na czas przechadzki. Zapytałem więc komendanta, czy tu pozwalają spacerować we dwóch i, jeśli można, to i ja życzyłbym mieć towarzysza. Komendant odrzekł, że to możliwe, ale trzeba poczekać. Po paru miesiącach, w początku listopada, komendant oświadczył, że mi dadzą towarzysza i zapytał, z kim życzyłbym spacerować. Odpowiedziałem, że znam tu jedynie Waryńskiego i chciałbym z nim. Nazajutrz wyprowadzono mię na przechadzkę ostatniego. Otworzyły się drzwi 6-go podwórka i tam zobaczyłem Waryńskiego. Rzuciliśmy się sobie w objęcia i gorąco ucałowali. Prawie już straciłem był nadzieję zobaczyć kogo z towarzyszy, podzielić się myślami, wrażeniami, sądziłem, że zawsze otaczać mię będą same wrogi. To też spotkanie z Waryńskim było dla mnie taką ulgą moralną, taką radością, jaką tylko mogłem sobie kiedy wyobrazić. Czułem, że nie jestem już samotnym. Obecność przyjaciela tak wielce podnosi ducha i siły w człowieku, że odtąd zaczęła się dla mnie nowa era.

Waryński był słaby, od szkorbutu nogi miał spuchnięte i chodził z trudnością. Katar żołądka i złe trawienie osłabiły go, a prócz tego zęby mu ciągle dokuczały. Siedział w celi Nr. 1 i miał na górze sąsiadem Poliwanowa. Prędko się porozumieli i pukali tak zręcznie, iż żandarmi nie mogli im przeszkodzić. Poliwanów był osądzony w końcu 82 r. w Saratowie za to, że chciał uwolnić z więzienia Nowickiego, przy czem zastrzelił strażnika. Tłum zatrzymał Poliwanowa, zbito go, a towarzysza Łojko zabito na śmierć. Osądzony na śmierć, lecz ułaskawiony, Poliwanów siedział w Aleksiejewskim Rawelinie, potem zaś przeszedł do Szlisselburga. Początkowo napadło go tak silne zdenerwowanie, że przez pewien czas był nieprzytomny. Potem poprawiło mu się zdrowie. Spacerował naówczas z Frolenką. Stary więzień wiedział prawie wszystko, co się działo w Aleksiejewskim Raw. i Szlisselburgu, od niego też Waryński wielu rzeczy się dowiedział. Sądziłem, że w więzieniu jest względny spokój, nie wiedziałem nic o nadzwyczajnej śmiertelności, o rozstrzelaniach i t. d. Zresztą i Waryński wielu rzeczy jeszcze nie wiedział. Gdy później mówiono

nam o biciu, nie chcieliśmy wierzyć, sądząc, że to przesada, ale wkrótce przekonaliśmy się o prawdziwości tego faktu.

Wróciłem z przechadzki podniecony, aż w głowie mi się kręciło od wrażeń. Cały ten dzień chodziłem po celi, nie mogąc nic czytać.

Koniec roku 1886-go zaznaczył się dwoma zajściami. Pankratow i Martynow spacerowali jeszcze samotnie, gdyż administracya chciała ich ukarać za niektóre wykroczenia przeciwko jej przepisom, wspinanie się na okna itd. Niektórzy towarzysze proponowali zażądać od komendanta, ażeby im narówni z innymi dano kolegów, a w razie odmowy projektowano wszystkim zrzec się tej ulgi i spacerować samotnie. Pogróżka taka wydawała się błahą, a pozbawienie siebie tak cennej zdobyczy — bezcelowem, bo tylko silne środki mogły zrobić na zarządzie wrażenie. Więc prawie wszyscy byli przeciwni, lecz zgadzali się zrzec towarzystwa tylko w wypadku, jeśli większość będzie życzyła takiego protestu. Pukaniem tu jednak trudno się porozumieć, a przytem często się zdarza, że ludzie punkta niejasne tłómaczą poswojemu. W rezultacie wynikło nieporozumienie bardzo nieprzyjemne, bo kilka tylko osób zrzekło się spacerów w towarzystwie, reszta zaś spacerowała parami. Protest chybił i my z Waryńskim postanowiliśmy nie rozłączać się, jakkolwiek ciężko było na duszy.

W dniu Bożego Narodzenia zdarzyło się inne zajście. Szebalin, zwykle taki spokojny, wskutek nerwowego podrażnienia, nie wiem z jakiego powodu, stracił panowanie nad sobą. Owładnął nim jakiś szał : z nieludzką siłą połamał miedzianą miskę i cisnął o ziemię. Potem szał przeszedł i Szebalin uspokoił się i tylko chodził po celi. Wtem przyszedł komendant i zaczął prawić Szebalinowi morały. Szebalin coś mu odrzekł. Na to komendant, zapewne pijany, jak zwykle, krzyknął: „milczeć!“ — „Ty sam milcz!“ — odpowiedział Szebalin. Natychmiast odprowadzono go do karceru, do starego więzienia.

Pewnej nocy usłyszałem krzyki. Jedna z cel otworzyła się i poprowadzono kogoś korytarzem, a ten krzyczał: „mnie dręczą, duszą!“ Był to Szczedryn. Prowadzili go prędko, prawie biegnąc, i po chwili słyszałem już głos jego na podwórzu. Szczedryn krzyczał: „Panowie, mnie biją!“

Nie może być nic cięższego nad te nocne awantury. Budzi mnie trzask otwieranych drzwi. potem słyszę głośną rozmowę i w końcu albo znowu trzask, albo krzyki. Przy pierwszym hałasie wszyscy wskakują na nogi i, gdy tylko usłyszą krzyki, we wszystkich drzwiach zaczyna się bębnienie i krzyk. Sokołow o tem wiedział i zwykle w takich wypadkach obchodził wszystkie cele i przez okienka starał się uspokoić więźniów zapewnieniem, że to waryat krzyczy.

Przez całą zimę 1887-go spacerowaliśmy z Waryńskim trzy razy na tydzień Odnośnie do taktyki względem żandarmów obaj byliśmy w najzupełniejszej zgodzie: jaknajmniej prosić i domagać się, i raczej znosić wszelkie dolegliwości, niż starać się polepszyć tym sposobem swój los. Mojem zdaniem podobna taktyka bierna nie jest ani lepszą, ani gorszą od czynnej, od prowadzenia ciągłych utarczek i żądania lepszych warunków. Wszystko zależy od konsekwencyi w postępowaniu. Tylko w sprawie obrony honoru własnego lub towarzyszy byliśmy zwolennikami taktyki czynnej. W podobnych wypadkach Waryński przeistaczał się w lwa. Wyraz jego twarzy stawał się tak groźny. a ton i postawa tak imponujące. że żandarmów wprost przerażał. Byłem świadkiem wybuchu jego oburzenia, gdy się dowiedział, że żandarm na korytarzu pozwolił sobie zelżyć jedną z kobiet. Wracając z przechadzki, obaj wówczas wpadliśmy na Sokołowa. Ja mu powiedziałem, że nie pozwolimy obrażać kobiet i będziemy protestować aż do szubienicy. Sokołow, który już znajdował się pod wrażeniem wymowy i oburzenia Waryńskiego, zaczął usprawiedliwiać się, że on nic nie wie, że żandarmom kazano obchodzić się z nami grzecznie, obiecywał przeprowadzić śledztwo i żandarma ukarać i zapewniał, że to się już więcej nie powtórzy. Fakt ten miał miejsce w jesieni.

Poliwanow i Waryński bardzo lubili ptactwo. Obaj byli namiętnymi myśliwymi. Zaczęli przyzwyczajać do siebie wróble, rzucając im różne okruchy. Odtąd wróble były stałymi ich przyjaciółmi, lecz wrogami ogrodników.

Zdrowie Waryńskiego zimą zmieniało się raz na lepsze, to znów na gorsze. W marcu było mu najgorzej, nogi miał tak obrzękłe, że ledwie mógł przestąpić próg, a na przechadzce ciągle musiał siadać. Dusiła go astma. Doktór przyznał nareszcie, ża ma szkorbut, i naznaczył mu na pewien czas ulepszone jadło, zdaje się, że kotlet i bułkę, ale w tak małej ilości, że Waryński niemal rad był, gdy wrócił do kaszy. Jam był zdrów, ale od chleba, czy też może z powodu, iż ten zawierał sporysz — miałem ciągłą zgagę i niestrawność. Chciałem więc zastąpić świeży chleb sucharami, ale władze dla mnie były przychylne i same zaproponowały mi kotlet i bułkę na kilka miesięcy.

Wiosną znowu zaczęliśmy uprawiać ogrody. Waryńskiemu było znacznie lepiej, ale prędko się męczył. Mieliśmy już pewne doświadczenie i w tym roku zasialiśmy nasiona rzadziej. Rzodkiewka udała się wybornie, ale rzodkiew była całkiem zrobaczałą. Obrodziła również brukiew, marchew, rzepa i kilka ogórków. Ku wielkiej uciesze Waryńskiego przyniesiono wazoniki z kwiatami letnimi, sprowadzone z Petersburga dla nas wszystkich.!

Zasadziliśmy je i Waryński szczególniej bardzo pilnie je pielęgnował.

Rankiem 5-go maja usłyszałem na dworze dziwny dźwięk, jakby dzwonienie kajdan lub świergotanie wróbli. Dźwięk przybliża się. słychać kroki idących podwórzem — wyraźnie brzęczą kajdany. Po chwili znów zabrzękły kajdany w fortecy i zbliżały się pod nasze okna, i tak pięć razy to słyszałem. Odgadłem, że przywieziono pięciu nowych. W dniu tym na spacer wyprowadzili nas późno i na krótko.

W miesiąc później ktoś zapukał: „Nowych przywieźli!“

Wolkensztein była na oknie i widziała, jak prowadzono do starego więzienia młodego człowieka we własnem ubraniu. Wkrótce, spacerując z Waryńskim w 6-m ogrodzie, usłyszeliśmy obok wesołe śmiechy i bardzo ożywioną rozmowę. Przez Poliwanowa przyszła wiadomość, że dwaj nowi są to: Łukaszewicz i Noworuski, skazani za udział w zamachu na życie Aleksandra III-go, pięciu zaś ich towarzyszy. Szyriajewa Gienierałowa, Uljanowa, Osipanowa i Andrejuszkina wiozą do Szliselburga. Zwolna dowiadywaliśmy się o szczegółach tej sprawy. Ktoś spostrzegł, że zaczęto na przechadzkę wprowadzać i ze starego więzienia. Przez pukanie udało się porozumieć ze Starodworskim. Nazajutrz wszyscy wiedzieli, że przywiezieni w czerwcu są: Łopatin, Starodworski, Konaszewicz, Siergiej Iwanow i Antonow.

Pukanie na tyle weszło już w zwyczaj, że byle niezbyt głośno się odbywało i nie na oczach żandarmów — Sokołow nie przeszkadzał.

Pewnego wieczora, dość już późno, usłyszałem naprzeciwko swej celi śpiew. To protestował Pankratow „przez śpiewanie“. Po chwili drzwi się otworzyły do jego celi i zaczęła się gorąca rozmowa, poczem wyprowadzono Pankratowa do starego więzienia. Ledwie to uczyniono — zaczęła śpiewać Figner, sąsiadka Pankratowa. Nadszedł Sokołow i ją również wyprowadzili. Wychodząc, Figner krzyknęła: „żegnajcie!“ — czem wywołała wielki popłoch, bo sądzono, że się stało coś tragicznego; Sokołow zaczął obchodzić wszystkich i tłómaczył, że kobieta zwaryowała. Kłamał a myśmy nie wiedzieli, co było prawdą. Gdy Figner wyprowadzono, zaczął bębnić we drzwi Popow. Gdy Sokołow otworzył drzwi, Popow był już ubrany w chałat i zaraz go wyprowadzono za innymi. Był to jakiś protest, ale nie wiem, o co tam szło.

Wielu nie chciało zwracać uwagi na żandarmów, pukając do siebie dużo i głośno. Aby im przeszkodzić, Sokołow kazał żandarmom hałasować na korytarzu, póki nasi nie przestawali pukać. Wówczas następowało prawdziwe piekło,

bo nikt nie chciał ustąpić. Żandarmi bili żelaznymi drągami w żelazne rury i czynili taki hałas, że nic słyszeć nie można było. Wówczas nasi przestawali pukać — poczem ucichali i żandarmi. Gdy zaległa na chwilę cisza, — znów zaczynało się pukanie więźniów i hałas żandarmów. Najuparciej pukali Wolkensztein i Łagowski. Siedzieli oni dość daleko od siebie i pukali głośno na cały korytarz. Żandarmi wściekali się ze złości i jeden z nich nawymyślał przez drzwi Wolkensztein. Myśmy protestowali, a po spacerze przeprowadzono Wolkensztein, Łagowskiego i Trygoni do starego więzienia.

W ten sposób w starem więzieniu znaleźli się: Wolkensztein, Figner, Popow, Pankratow, Łagowski, Szebalin, Trygoni, Jurkowski i Graczewski. Jurkowski z Graczewskim przeprowadzeni byli tam na wiosnę, — pierwszy za to, że zwymyślał Sokołowa, drugi z powodu tragicznej historyi, którą opiszę niżej, by nie przerywać całości.

Graczewski siedział od samego początku w celi Nr. 10 i zachowywał się tak spokojnie i cicho, że Sokołow, wymawiając Was. Iwanowowi jego pukanie i inne wykroczenia — wskazywał na sąsiada, jako przykład do naśladowania. Graczewski przybył w pierwszej partyi i przeszedł przez wszystkie hece od początku. Tak mu to obrzydło, że postanowił pójść za przykładem Minakowa, Myszkina, Szebalina i protestować przeciwko przepisom, istniejącym w Szlisselburgu. Zaczął więc głodzić się i przez 20 dni nic do ust nie brał. Gdy komendant obiecał, że jego żądanie przedstawi ministrowi i zaręczył, że będą uwzględnione, Graczewski uległ jego namowom i zaczął przyjmować pokarm; przekonawszy się jednak, że go oszukano, uciekł się do innego środka: zawołał doktora i uderzył go w twarz. „Za co?“ zapytał doktor. — „Przepraszam pana, — przeciwko panu nic nie mam, ale to dla mnie jedyny środek być rozstrzelanym“, — odrzekł Graczewski. Rzeczywiście do Sokołowa nie można było zbliżyć się, gdyż dwaj żandarmi zawsze zasłaniali go sobą przy rozmowie z więźniem.

Żandarmi rzucili się na Graczewskiego, ale Sokołow krzyknął: „Zostawcie go, — to waryat.“ Słowa te świadczą, że Sokołow miał już inne instrukcye i że morderstw już więcej rządowi się nie chciało.

Graczewskiego przeprowadzono do starego więzienia i nie oddano pod sąd. Doktora Zajkiewicza (którego przedtem uderzył Minakow) zmieniono. Nie był to zły człowiek, ale bez woli i charakteru, pozwolił używać siebie jako narzędzia Sokołowa. Na jego miejsce naznaczyli Naryszkina, gbura, przyzwyczajonego w Syberyi do brutalnego obejścia się z aresztantami i przy tem człowieka o niezbyt czystych rękach.

W październiku Graczewski rozebrał się, oblał naftą bieliznę i zapalił ją. Płomień w okamgnieniu ogarnął Graczewskiego, cela napełniła się dymem. Żandarmi poczuli dym, zaczęli zaglądać do cel i ujrzeli Graczewskiego w płomieniach. Ale klucze były u Sokołowa. Żandarm pobiegł po niego, lecz nie zastał w domu; powiedziano mu tylko, że zapewne jest u komendanta. Rzeczywiście Sokołow z komendantem grali w karty. Służąca kazała żandarmowi zaczekać, a gdy nalegał, zjawił się Sokołow i, naturalnie, natychmiast pobiegł do więzienia, ale było już za późno. Po paru godzinach Graczewski umarł. Dym, swąd i jęki dały do zrozumienia współtowarzyszom ze starego więzienia, że stało się coś tragicznego.

W nowem zaś więzieniu nic o tem nie wiedziano i tylko po paru miesiącach, gdy Jurkowskiego przeprowadzono napowrót do nowego więzienia, ten opowiedział o strasznej śmierci Graczewskiego.

Tymczasem u nas zaszła radykalna zmiana w życiu więziennem. Najbliższym powodem tej zmiany była śmierć Graczewskiego, chociaż istniały i głębsze przyczyny.

Powiadają, że o zamachu na Aleks. III, przygotowywanym w marcu 1887 r., rząd rosyjski był uprzedzony przez policyę niemiecką, a departament policyi nic o tem nie wiedział. Nie wiem, ile w tem prawdy, a również czy to było przyczyną przeniesienia Orżewskiego na inne miejsce. Faktem jest tylko, że w r. 1887 mianowano nowego naczelnika korpusu żandarmów — Szebeko. Prawdopodobnie nowy naczelnik nie chciał brać na swoją odpowiedzialność skutków systemu Orżewskiego. Sprawozdanie z więzienia Szlisselburskiego musiało na świeżym człowieku zrobić pewne wrażenie, a okropna śmierć Graczewskiego — wzbudzić niepokój. Jakkolwiek Szebeko należy do rządu ludzi pięści, jednakże ma on więcej wstydu niż Orżewski. W każdym razie po śmierci Graczewskiego przyjechał jenerał Pietrow (naczelnik sztabu) do Szlisselburga i dał porządną admonicyę Sokołowowi.

Na starego służbistę, który wyłaził ze skóry dla dogodzenia władzom, niezadowolenie i wymówka z ich strony tak podziałały, iż go tknął paraliż i pozbawił mowy. Następnego dnia zamiast Sokołowa otwierał drzwi inni oficer, młodszy pomocnik Stepanow. Sokołow otrzymał dymisyę, prędko ozdrowiał i zamieszkał w Petersburgu na emeryturze. Starzy jego podoficerowie żandarmscy odwiedzają go tam i wychwalają: „dobry człowiek, — stara się dla nas, gdy kto szuka nowego miejsca, — zawsze nam pomaga...“ Potem żaden zawiadowca tak nie męczył żandarmów, jak Sokołow, a pomimo to nikt nie wzbudzał u nich takiej sympatyi i poważania, jak on właśnie.

Po usunięciu się Sokołowa zmieniło się postępowanie administracyi; były inne instrukcye, ale też i ludzie inni. Stepanow był człowiekiem dość wykształconym; ukończył gimnazyum klasyczne w Helsingforsie, i, jak sam mówił, szczycił się tem, że był klasykiem. Odtąd nazywaliśmy go między sobą klasykiem. Z nami obchodził się grzecznie, ale przekonaliśmy się wkrótce, że to był człowiek chytry.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Ciekawy szczegół. Waryński nie mógł darować w Szlisselburgu Wierze Figner następującej rzeczy: spotkała ona w Charkowie jakiegoś robotnika polaka, (Janczewskiego) i wysłała go specyalnie do Warszawy dla założenia filii „Narodnej Woli“, nie zważając na to, że tam działał „Proletaryat“, a Waryński był ajentem „Nar. W“. Robotnik zgłosił się do War. z żądaniem, żeby mu oddać stosunki robotnicze, ale ponieważ nie wzbudzał zaufania, więc Waryński zbył go niczem. Później ten robotnik był aresztowany i sypał.

W WAŻNEJ SPRAWIE

I

Upadek powstania 1863-4 wprowadził społeczeństwo polskie w stan beznadziejnej apatyi. Najlepsze, najenergiczniejsze żywioły zginęły na polach walki, poszły na wychodźtwo, konały na zesłaniu lub w więzieniach. Pozostali w kraju, słabsi duchem, zwątpili ostatecznie o przyszłości Polski. Po 1831 r. tysiące żołnierzy, wyprowadzonych przez zdradzieckich wodzów za granicę, czekały na emigracyi chwili, w której ponownie do kraju z bronią w ręku wkroczą. Po 1864 r. emigracya — była to raczej gromada uciekinierów, co uniosła z boju całą głowę. Nie zrejterowali oni na rozkaz sztabu, lecz poszli w bezładną rozsypkę. I duch też w nich był nie na miarę wychodźców po rewolucyi listopadowej. Samym im brakło odwagi na kierowników narodu się narzucić. A zresztą nikt by ich, pobitych, rozproszonych po świecie partyzantów

słuchać nie chciał. Z zagranicy, od emigracyi naród słów nadziei, walki nie słyszał. Nie dochodziły go też już żadne więcej pogłoski, jak przed powstaniem, z gabinetów dyplomatycznych, szczerze czy nieszczerze obiecujących wznowienie kwestyi polskiej, a które tak wiele się uprzednio przyczyniały do utrzymania wiary w odbudowanie Polski w masie szlacheckiej. Ze śmiercią Adama Czartoryskiego stosunki dyplomatyczne Polski z rządami europejskimi znacznie osłabły. A po ostrej odpowiedzi Gorczakowa na noty interweniujących mocarstw — stosunki te niemal całkiem ustały. Gdy zaś po 1866 r. wpływ Prus i Bismarka na politykę Europy stał się decydującym — kwestya polska przestała dla Europy istnieć. Co najważniejsza jednak, upadek powstania 1863 r. dowiódł społeczeństwu polskiemu, jak żaden fakt historyczny przedtem, własnej jego wewnętrznej niemocy. Nie mogliśmy się już, jak za Kościuszki, łudzić, że tylko wzięci w dwa ognie przez Prusy i Moskwę, przegraliśmy wojnę, ani winy pogromu, jak w 1831 r., na niezdolność i złą wiarę przywódców składać, ani też, jak w 1864 r., źródła niepowodzenia w egoistycznej polityce szlachty względem chłopa, upatrywać. Toć chłopa powołano do walki, towarzystwo rolnicze jeszcze w 1861 r. uchwaliło uwłaszczenie, młodzież przez dwa lata z ludem się bratała, rząd narodowy wydał złotą hramotę, a przecież lud wiejski się nie zdobył na samodzielne rewolucyjne wystąpienie. Toć ster rządu narodowego był w ręku czerwonych — a jednak biali de facto krajem rządzili i narzucali dyktatorów. Toć wielkich zdrad dowódców nie było i nie było wielkich błędów strategicznych — bo naprawdę nie było też armii rewolucyjnej. Toć walczyliśmy z jedną tylko Moskwą — wciąż jednak w rozpaczliwej byliśmy mniejszości.

Nigdy jeszcze przyszłość polityczna Polski nie wydawała się tak rozpaczliwą, jak po upadku powstania styczniowego. A jednocześnie z tem ekonomiczny i kulturalny jej postęp szedł niezwykle szybkiem tempem. Uwłaszczenie włościan stworzyło odrazu silny rynek wewnętrzny. Poważne zaczątki przemysłu, ugruntowane za czasów autonomii Królestwa, tem też pełniej poczęły się rozwijać. Miasta rosły. Inteligencya zawodowa zdobywała sobie coraz większe znaczenie Ożywiły się dziennikarstwo, ruch wydawniczy, popularyzatorsko-naukowe prace. Warszawa przybrała fizyonomię europejskiej stolicy, Królestwo zbliżało się coraz wyraźniej do typu zachodnio europejskich krajów przemysłowych.

Już na początku szóstego dziesięciolecia wśród odłamu szlachty, Klemensowczykami zwanego, zrodziła się myśl systematycznej pracy kulturalnej, ku skonsolidowaniu i wzmocnieniu wewnętrznemu narodu, by kiedyś mógł on o własnych siłach niepodległość odzyskać. Zjazdy w Klemensowie, „Roczniki gospodarstwa krajowego“, i „Towarzystwo rolnicze“ temu właśnie celowi służyły. Praca była obliczona na długie dziesiątki lat. Coprawda, w chwilach ogólnego wzburzenia kraju, wobec oczywistych dowodów barbarzyństwa i perfidyi Moskwy klemensowczycy gotowi bywali sami wywołać powstanie. W ten sposób powstała organizacya białych. Lecz chwilowy ten nastrój prędko mijał. Wracali oni niezadługo do ulubionej swej teoryi „pracy organicznej“. Powstanie gwałtownie tok jej przerwało. I nie podniosła jej już więcej szlachta po upadku powstania. Odrętwiała duchowo wegetuje ona następnych lat trzydzieści, szukając biernej obrony przed nawałą rusyfikacyi w konserwatywnem zaskorupieniu, w społecznej bezczynności, tarczę od wszelkich, a więc i rusyfikacyjnych wpływów zewnętrznych stanowić mającej. Natomiast hasło „pracy organicznej“ podejmuje młoda inteligencya miejska. Nadaje mu ona pewne piętno niby to postępowości, wolnomyślności, wiąże z teoryami francuskiego pozytywizmu, darwinizmu, ateizmu. Nazewnątrz, odrodzona „praca organiczna“ błyszczy powabnemi barwami siły i świeżości dążącego naprzód ducha postępu.

Rzeczywista jednak wartość społeczna i moralna mieszczańskiej „pracy organicznej“ o wiele jest niższą od tej, jaką odnośny ruch szlachty przed 1863 r. posiadał. Zamojski i klemensowczycy starali się stworzyć „państwo w państwie“, skupić siły narodu dla celowej polityki narodowej, wzbogacić kraj w wyraźnym celu odzyskania niepodległości, rozwiązać najpilniejsze zagadnienie społeczne — kwestyę włościańską. by usunąć niemoc, żywotność Polski niszczącą. Prus, Wiślicki etc. atomizowali społeczeństwo, w bogaceniu się kraju widzieli cel ostateczny wszelkiej kulturalnej pracy, po za jednostkami nie byli w stanie dojrzeć narodu, po za nagromadzeniem bogactw — zasad sprawiedliwości społecznej. Pozytywizm, praca organiczna „Przeglądu Tygodniowego“, „Niwy“ — to nieodrodny objaw tej reakcyi społeczno-politycznej. co cały naród po 1864 r. objęła, w sparzeniu z burżuazyjno-mieszczańskim indywidualistycznym liberalizmem. Z jednej strony brak wiary w siły narodu, w przyszłość Polski, z drugiej świadoma czy nieświadoma apologia kapitalizmu. Wkrótce też wyrodził się on w zwykłe karyerowiczostwo, sobkostwo społeczne i organiczne zlewanie się z Rosyą.

Dla młodzieży o szerszych idealistycznych dążeniach hasła te oczywiście wystarczyć nie mogły. I wogóle nie było w narodzie żadnego prądu, do którego przyłączyć by się mogła, a bodaj nawet tylko w niem punkt wyjścia dla swej pracy znaleść. Postęp reprezentował egoistyczne dążenia burżuazyi, konserwatyzm — beznadziejny, lękliwy patryotyzm. Powrót zaś do dawnego rewolucyjnego patryotyzmu, czy to Towarzystwa demokratycznego, lub czerwonych, czy też szlacheckich konspiracyi przed 1831 r. uniemożliwiała „nauka nowoczesna“. Popularna wiedza warszawskich pozytywistów z jednej, a „krytyczna i źródłowa“ historya krakowskich profesorów z drugiej strony na patryotyzm ten wyrok potępienia rzuciły. Pierwsza głosiła, że samodzielność państwowa — to przesąd, bo i bez niej kraj może być bogatym, druga uczyła, że naród polski nigdy warunków samoistnego bytu nie miał i mieć nie będzie. Pierwsza wpajała lekceważenie patryotyzmu, druga — zwątpienie o siłach narodu.

W takich warunkach musiała młodzież polska, niezdolna do karyer lub zachwytów nad rosnącymi milionami Szeiblerów, zwrócić się do źródeł obcych, szukać ideałów po za krajem, po za społeczeństwem polskiem. A źródło to było blizko. W Petersburgu, w całej Rosyi huczała walka rewolucyjna z caratem. I w odmęt jej rzucili się rewolucyoniści polscy, których nigdy, nawet w chwilach najgorszego spodlenia narodu, w porozbiorowej Polsce nie brakowało.

W końcu ósmego dziesięciolecia z jednostek, co jako jednostki w rewolucyjnym ruchu rosyjskim udział brały, tworzą się socyalno-rewolucyjne kółka polskie, działające już na gruncie krajowym, w społeczeństwie polskiem. Wkrótce też powstaje już oddzielna partya „Proletaryat“. Zachowuje ona łączność z „Narodną Wolą“, uznając za główny punkt walki Petersburg, zastrzega sobie jednak zupełną autonomię i przybiera zwolna zgoła odmienny od organizacyi rosyjskiej charakter. Gdy ta ostatnia po próbach zbliżenia się do ludu i agitacyi społecznej wśród chłopów i robotników, w końcu staje się nielicznym stosunkowo spiskiem terorystycznym, rekrutującym członków przeważnie wśród inteligencyi zawodowej i dążącym coraz wyłączniej do dezorganizacyi, machiny rządowej i pronunciamento ludowego lub wojskowego, „Proletaryat“ wsiąka coraz więcej w lud polski. w naród polski, obejmuje coraz szersze koła robotnicze, z grupy spiskowców, po nad społeczeńst wemsię stawiającej, coraz wyraźniej partyą, reprezentującą szerokie warstwy tego społeczeństwa, się staje. Agitacya socyalistycznych zasad wśród robotników, kierownictwo strejkami, budzenie samowiedzy społecznej i uczucia godności — wypełniają przedewszystkiem jego działalność. Czuje się on też coraz bardziej częścią społeczeństwa polskiego. Charakterystyczny dowód tego składa mowa Waryńskiego na sądzie,

odmawiająca rządowi rosyjskiemu prawa oskarżania Polskiej Partyi Socyalistycznej, na którą jedynie społeczeństwo polskie skargę przed sąd wnieść jest uprawnione. Niemniej przeto ruch socyalistyczny nie zajmuje się jeszcze wcale kwestyą politycznego bytu Polski, a nawet ma zazwyczaj dla patryotyzmu słowa pogardy. Nie żeby chciał on organicznego zlania się z Rosyą lub wolnością narodową gardził, — lecz wierzył on w natychmiastowy wybuch powszechnej rewolucyi socyalnej, a zgodnie z tem uważał wszelkie odciąganie uwagi ludu od rewolucyi tej za zgubne „odsuwanie socyalizmu“. Po rozbiciu organizacyi „Proletaryatu“ w 1882 4 r. następuje znaczne osłabienie w rewolucyjnej spiskowej działalności. Ogólny jednak nastrój społeczeństwa znacznie poczyna się podnosić. Propaganda socyalno-rewolucyjna wśród inteligencyi zawodowej, o ile nawet nie przekonywała jej o słuszności zasad socyalizmu — budziła uczucia rewolucyjne. W znacznym stopniu pod jej wpływem i wywołanego przez nią niezadowolenia ludu miejskiego, jak również wskutek stopniowego zacierania się przygnębiających wrażeń upadku powstania, demokratyczne usposobienie, zaszczepione przez liberalizm „pozytywistów“, poczyna przeradzać się w rewolucyjny, demokratyczny patryotyzm. Młodzież żywiej czująca, o ile nie jest socyalistyczną, jest ludową, narodowo socyalistyczną, narodowo-demokratyczną, zawsze mniej lub więcej rewolucyjną. Przekonania te swoje stara się w czyn wprowadzić. Organizacya „Proletaryatu“ odradza się parokrotnie, choć tłumiona częstemi i licznemi aresztowaniami. Zawiązują się z drugiej strony liczne kółka oświaty ludowej, rozszerza się wśród mieszczaństwa propaganda „obrony czynnej“, zbierają się składki na skarb narodowy. Przedewszystkiem jednak w ciągu pięciolecia 1884—1889 młodzież rewolucyjna „wyrabia się“, formułuje swe programy, dyskutuje je zawzięcie. Dyskusye te bardzo młodzieńcze — bo i przez uczącą się młodzież toczone — przybierają najczęściej formę dziwacznych sporów o to: czy narodowość istnieje, czy społeczeństwem materyalne lub duchowe czynniki kierują, czy patryotyzm jest ekonomicznem lub moralnem zjawiskiem itd. — mijają przecież skutkiem coraz realniejszego charakteru ruchu rewolucyjnego polskiego. Socyaliści wyzbywają się złudzeń co do natychmiastowego wybuchu europejskiej rewolucyi. Demokraci porzucają balast mglistych socyalistycznych frazesów. Pierwsi pojmują, że należy stopniowo rozwinąć świadomość społeczno-polityczną mas ludowych, dążą do stworzenia masowego ruchu robotniczego, drudzy chcą obudzić poczucie narodowe we włościaństwie i ducha patryotycznego w mieszczaństwie i inteligencyi.

Społeczeństwo polskie podejmuje w końcu dziewiątego dziesięciolecia politykę pracy organicznej, konsolidacyi narodowej, wyrobienia własnej swej siły wewnętrznej. Lecz gdy 35 lat przed tem podjęła ją szlachta folwarczna, teraz prowadzi ją rewolucyjna inteligencya. I gdy szlachta podstawy siły narodowej w ekonomicznem okrzepnięciu kraju szukała, obecnie szuka jej rewolucyjna inteligencya w okrzepnięciu ducha, w uświadomieniu politycznem i społecznem jaknajszerszych mas ludu czy narodu, w wytworzeniu czynnych sił rewolucyjnych.

Bo i ogólna sytuacya kraju jest zgoła odmienną. Królestwo jest bogate. Sił materyalnych mu nie brak. Społeczna kwestya włościańska jest już rozwiązaną. Socyologiczna struktura Polski jest identyczna z panującą w reszcie społeczeństw cywilizowanych. Doganiać Europy pod względem materyalno-społecznej kultury Polska już nie potrzebuje, a więc i klasy, posiadające w swem ręku czynniki tej kultury i możność kierowania nią, nie mają już żadnej społecznej czynnej roli. Ta ostatnia przypaść może w udziale jedynie krytykującym panujący ogólnie ustrój społeczny, niezadowolonym zeń, a więc przezeń nieuprzywilejowanym. Politykę pracy organicznej może prowadzić jedynie duch krytyczny, rewolucyjny, budząc ducha narodu. I on też ją podejmuje.

Dwoma korytami płynie prąd ten rewolucyjnej myśli polskiej, identycz-

nie niemal tak, jak na emigracyi po 1831 r. Z jednej więc strony mamy ruch, powołujący do życia masy ludowe w imię ich własnych interesów i nie wahający się im konieczność walki z panującemi klasami własnego społeczeństwa wskazywać, — jest to ruch socyalistyczny, — z drugiej strony dążenie do obudzenia politycznej świadomości ludu, lecz w zbrataniu ze wszystkimi stanami — jest to ruch ludowy, demokratyczno-patryotyczny. Z jednej strony parcie do wytworzenia jaknajpotężniejszej, jaknajbezwzględniejszej siły rewolucyjnej ludu, z drugiej strony staranie się o jaknajszersze rozprzestrzenienie jej. Z jednej strony intensywność spycha na drugi plan liczbę, z drugiej liczba — siłę dążeń rewolucyjnych. Wobec klasowej, kapitalistycznej budowy społeczeństwa i istniejących de facto już walki i antagonizmów klasowych, mamy więc ruch socyalistyczny, walkę klasową głoszący i organizujący ją, dążący do wysunięcia proletaryatu na czoło narodu, a obok niego demokracyę patryotyczną, obawiającą się walki klasowej, opierającą się, a raczej rachującą porówno na wszystkie warstwy narodu, stawiającą się ponad klasami, by im tylko o wspólnych całemu narodowi niedomaganiach mówić.

W pierwszych chwilach nie zarysowują się jeszcze tak wyraźnie oba te prądy. Już był ruch socyalistyczny w 1889 r. przybrał cechy masowego ruchu robotniczego — nie mniej jeszcze programu politycznego nie miał. W głównej, reprezentującej go organizacyi „Związek“, obok wyznawców kompletnej abstynencyi od polityki pracowali zgodnie agitatorzy, łączący ściśle sprawę proletaryatu ze sprawą niezależności Polski. Jedynem jasno sformułowanem dążeniem było rozbudzenie masowego ruchu robotniczego. I w rzeczy samej, po paru latach ruch ten wyraźnie już piętno żywiołowego dążenia mas robotniczych nosił. Im silniejszym się zaś on stawał, tem bardziej świadomym się też robił. W 1893 r. zorganizowała się P. P. S. z wyraźnym programem politycznym. I od tego czasu nieustannie nad odnośnem uświadomieniem politycznem proletaryatu pracuje.

Ta jej praca „organiczna“ zdołała już znaczne pozytywne rezultaty osiągnąć. Ogół robotniczej klasy miejskiej jest dziś świadomą i czynną siłą rewolucyjną. Jeśli sieci organizacyjne nie wszędzie jeszcze przeniknęły, jeśli świadomość społeczno-polityczna najszerszych warstw robotniczych pozostawia niejedno jeszcze do życzenia — to wszakże nie da się zaprzeczyć, że już dziś ogół ludu robotniczego solidarną klasą się czuje i konieczność walki z najazdem w imię wolności politycznej i swobody obywatelskiej polskiego narodu rozumie, że nie tylko jest on ze swego losu niezadowolonym i do poprawy jego dąży, lecz powszechnie już łączność klasowych swych postulatów ze sprawą postępu całokształtu narodowej kultury rozumie, tak że w żadnym razie narzędziem czy to rządowej, najezdniczej czy też reakcyjnej polityki polskich klas posiadających stać się nie może i przeciwnie — jedną jak drugą zwalczać nie przestanie.

Skonstatowanie faktu tego wśród socyalistów wywoływać musi mimowolne pytanie: czy nie czas już, by ta czynna rewolucyjna siła proletaryatu do czynnej rewolucyjnej polityki się wzięła, by P. P. S. stała się de facto rządem narodowym i naród do walki bezpośredniej z najazdem poprowadziła. Toć już osiągnęliśmy maximum niemal tej duchowej tężyzny rewolucyjnej proletaryatu, jakie się w istniejących warunkach politycznych da osiągnąć. Więc dalszy postęp pracy naszej już nie przygotowywania rewolucyjnych sił kraju, lecz rozbicia politycznych jego kajdan wymaga.

Stąd też większe dziś w szeregach naszych zainteresowanie się kwestyą powstania. P. P. S. od samego początku swego istnienia zaznaczała wyraźnie, że dąży do zbrojnej rewolucyi w imię niepodległej demokratycznej Rzeczypospolitej, i konieczność powstania masom robotniczym uświadamiała. W agitacyjnej swej działalności nigdy punktu tego nie spuszczała ona z oka, śmiało

możemy powiedzieć, był on wciąż drogowskazem jej „organicznej" pracy

Lecz do rozważania konkretnych sił i środków walki zbrojnej, sposobów organizowania wojny ludowej nie było dotychczas powodu. Każdy czuł, że nasamprzód trzeba wytworzyć rewolucyjną siłę proletaryatu. Dziś, gdy siła ta już istnieje, myśl nasza poczyna sięgać dalej. Większość towarzyszy, zgodnie z całym dotychczasowym charakterem ruchu socyalistycznego, o ile o dalszych tych zadaniach publicznej naszej akcyi myśli, myśli nad zorganizowaniem wojny z najazdem. Zjawiają się wszakżeż jednostki, które podkreślają potrzebę przejścia od polityki wyrabiania rewolucyjnej siły narodu do bezpośredniej rewolucyjnej akcyi — nie mniej przeto nie wierzą w możność zwycięskiej wojny ludu polskiego z Moskwą. Jednostki te wytworzyły dziś t. zw. secesyę. Jaką wartość moralno-polityczną urządzenie tej secesyi posiada, ocenił to już w swym czasie Przedświt". Dostatecznej też krytyce poddał on publikacye tej grupy. I, szczerze mówiąc — nie przypisuję faktowi secesyi tak wielkiego znaczenia, by się nią jeszcze dalej warto było zajmować, względnie w polemikę z p. Trąbczyńskim się wdawać. Lecz, jeśli secesyę muszę za odosobniony fakt warcholstwa uznać to nie mogę oprzeć się wszakżeż wrażeniu, że ten bieg myśli, który przebija z ennuncyacyi p. Trąbczyńskiego i którym on dezorganizacyjne postępowanie secesyi stara się wytłómaczyć, jest w dzisiejszej chwili psychologicznie bardzo naturalnym i w niejednej głowie zjawia się i nadal zjawiać się będzie. Jako taki, jest on objektywnem zjawiskiem obecnego naszego społecznego życia i zasługuje na bliższą ocenę tem bardziej, że nie jest on dziś już całkiem pojedyńczym wypadkiem, lecz choć w nieco odmiennej formie w różnych obozach i z różnych okazyi się ujawnił.

Więc wśród socyalistów obok żądania teroru, który się powstaniu, jako środek stopniowego wymuszenia ustępstw na rządzie, względnie zdobycia rosyjskiej konstytucyi przeciwstawia przy akompaniamencie narzekań na wyłącznie tylko uświadamiającą działalność partyi, widzimy choć nieznaczną, w każdym razie pewną ilość jednostek, które, nie wyzbywszy się uczuć narodowych, nie wzdychając do organicznego zlania się z Rosyą, niemniej obawiają się postulatu niepodległości — a to ponieważ w możliwość zwycięskiej wojny ludu polskiego z Rosyą nie wierzą, a chcą bezpośredniej roboty politycznej, myślą zatem o zdobyciu ogólnorosyjskiej konstytucyi, o zmuszeniu caratu do ustępstw groźbą manifestacyi i strejków, w całym państwie równocześnie się odbywających, trzymają się też zdaleka od P. P. S., łącząc się z „Bundem", ruchem rosyjskim, wyraźnymi socyal-ugodowcami, wytwarzając efemeryczne S. D. etc.

Powszechniejszym znacznie objaw ten jest w szeregach narodowej demokracyi. I nic dziwnego — jest to bowiem stronnictwo ludzi wogóle niezdecydowanych, rewolucyonistów z musu, a z natury spokojnych pracowników w winnicy pańskiej, mających głęboką niechęć do wszelkich radykalnych środków, któreby ich jakiejkolwiek warstwie narazić mogły, stronnictwo liczby, stosujące się raczej do opinii powszechnej, niż nią kierujące.

Stronnictwo to weszło pod koniec dziewiątego dziesięciolecia, również jak socyalistyczne, na drogę uświadamiania narodu. Lecz, odrzucając wszelką myśl walki klasowej, rachując na solidarność narodową, rozpoczęło swą działalność od urządzania manifestacyi. Zresztą i pora była po temu doskonała. Stuletnia rocznica konstytucyi 3 go maja, rozbioru Polski, powstania Kościuszkowskiego wogóle w żywsze tętno wprawiała uczucia patryotyczne inteligencyi. Opinia więc manifestacyom sprzyjała. Niemniej nie przybrały one nigdy szerszych rozmiarów. A po masowej deportacyi uczestników manifestacyi na cześć Kilińskiego opinia się od narodowców wręcz odwróciła. Bo też opinia u nas — to opinia jedynie warstw posiadających albo inteligencyi zawodowej. I poleganie na niej, jako na woli narodu, jest w najwyższym stopniu niebezpiecznem. Opi-

nia ta od czasu do czasu sprzyja manifestacyom patryotycznym, lecz gdy tylko pociągnęły one za sobą jakie takie straty — dlatego właśnie, że była opinią warstw uprzywilejowanych, potępiła je. Co ważniejsza, stronnictwo narodowe nic tą drogą dla zrewolucyonizowania drobnego mieszczaństwa, a tem mniej chłopa, o co mu przecież chodziło, nie zyskało. Być może, że, budząc ducha opinii, oddziałało ono i na opinię pewnej ilości majstrów, drobnych kupców, bo lokatorowie oficyn warszawskich lubią w poglądach swych kierować się tem, co się mówi od frontu. W każdym razie wpływ ten nie był zbyt wielki i w czasie owych manifestacyi drobne mieszczaństwo zachowało się na ogół biernie. A gdy opinia na manifestantów poczęła piorunować, to i majstrzy i sklepikarze, z tych samych względów, z których poprzednio z sympatyą o manifestacyach mówili, poczęli również ganić nieopatrzną młodzież. Bo w bezpośrednią styczność z drobnem mieszczaństwem demokracya narodowa nie wchodziła. Nie poszła ona śladem „akademików“ i czerwonych z 1861 r., którzy nasamprzód od propagandy wśród rzemieślników zaczęli, i, opierając się na nich, faktyczną nad Warszawą uzyskali dyktaturę. To też nie uzyskało ono i setnej części tego znaczenia, co ówczesne kółko studentów. Manifestacye z przed lat dziesięciu były marną tylko parodyą manifestacyi roku 1861 i 1862. Lecz przyznać należy, że propaganda wśród drobnomieszczaństwa jest dziś o wiele trudniejsza, niż była przed laty 0. Dziś rzemiosło znajduje się w ciężkiej walce konkurencyjnej z wielkim przemysłem i handlem. Bezwzględnie położenie jego ekonomiczne jest nie gorsze, a może nawet lepsze, niż było przed powstaniem Lecz życie jego płynęło spokojnie. Rzemieślnik w większości gałęzi drobnej produkcyi może się utrzymać i utrzymuje, musi jednak być wciąż na straży swych ekonomicznych interesów, nieustannie mieć wytężony wzrok na zmiany, zachodzące na rynku towarowym i pieniężnym, przystosowywać się bezustanku do rozwoju techniki, fluktuacyi mody, zapotrzebowania itd Jednem słowem sprawy gospodarstwa narodowego interesują go dziś stokroć silniej, umysł jego na stałe i przedewszystkiem jest niemi zajęty, i to szczegółami ich, konkretnym ich, każdorazowym układem. Ogólnikowymi frazesami, wyjętymi z teoryi ekonomicznych, czy socyologicznych, zbyć się ono nie da. Tymczasem młodzież nasza znajomości realnego życia narodowo-gospodarczego nie posiadała jak wogóle żadna młodzież jej nie posiada. Już to samo utrudnia jej dziś przystęp do sfer drobnomieszczańskich. Lecz ważniejszem jest jeszcze, że wobec powszechnej dziś świadomości w drobnem mieszczaństwie antagonizmu ekonomicznych jego interesów z gospodarczemi dążeniami proletaryatu z jednej, a kapitalistów z drugiej strony, o tyle tylko silny w nim ruch rewolucyjny wzbudzić można, o ile się na gruncie klasowych jego gospodarczych potrzeb stanie. A demokracya narodowa tego się właśnie przedewszystkiem boi i bała. Rozbudzać zrozumienie antagonizmów klasowych — to rozrywać jedność narodową. Partya liczby na coś podobnego zdobyć się nie mogła.

Zapewne, stronnictwo narodowo-demokratyczne, reprezentujące interesy wszystkich warstw ludowych wogóle, a opierające się głównie na drobnem mieszczaństwie i włościanach w szczególności, jest u nas w zasadzie zupełnie możliwe. I mogłoby ono ogromnie się przyczynić do wytworzenia czynnej siły rewolucyjnej w narodzie... gdyby było naprawdę rewolucyjne i demokratyczne. Bo obok antagonizmów, zachodzących między ekonomicznemi dążeniami proletaryatu, drobnego mieszczaństwa i włościaństwa, o wiele między nimi więcej wspólności. Rzemieślnik i włościanin - to nie drobni kapitaliści, lecz robotnicy, własne narzędzia i środki pracy posiadający. Zasadnicze cechy dzisiejszego gospodarczego ustroju społeczeństw, wolna konkurencya, przewaga spekulacyjno-handlowej nad produkcyjną stroną gospodarstw, anarchia rynku, warunki rozkwitu kapitalistycznego handlu i przemysłu stanowiące — są ogro-

mnem źródłem niedomagań ekonomicznych zarówno proletaryatu jak i drobnych producentów czy to na roli czy też w mieście. Zarówno też jedni jak i drudzy zbawienia oczekiwać mogą jedynie od coraz dalej idącej socyalizacyi życia gospodarczego. A przytem fakt to, że w krajach środkowej Europy tem silniejsza drobna produkcya w walce z kapitalizmem, im zamożniejsza ludność robocza. Bo rzemiosło i drobna uprawa rolna rynkiem miejscowym żyje, rynku miescowego zaś siła w bezpośrednich konsumentach — przedewszystkiem dziś w proletaryacie leży. Więc szczere zajęcie się ekonomicznemi potrzebami klas średnich nie wyklucza bynajmniej pracy dla ekonomicznego i społecznego dobrobytu ludu całego i postępu gospodarczego ogólnej kultury narodowej. Wręcz przeciwnie — istotne uświadomienie społeczno-ekonomiczne warstw średnich wymaga między innemi uświadomienia im łączności ich interesów z interesami proletaryatu. Lecz ku temu należy nie liczyć się z przesądami mas rzemieślniczych i włościańskich, mieć odwagę wystąpienia przeciwko utartym ich opiniom ekonomicznym, tak jak stronnictwo socyalistyczne ma odwagę występować przeciwko odruchowej nienawiści robotników do postępu technicznego, ich predylekcyi do pracy akordowej etc., oraz nie bać się wskazywania istniejących antagonizmów klasowych, bo tylko klasa, odrębność swą klasową jasno rozumiejąca, solidarną klasą poczuć się może, a tylko klasa solidarnie czująca ścisłą łączność swych bezpośrednich interesów z postępem ogólnej kultury narodowej silnie jest w stanie odczuć. Prawdziwie demokratyczne i rewolucyjne stronnictwo narodowo demokratyczne jest możliwe i takie stronnictwo byłoby ze wszech miar pożądane. Niestety to, które mamy, to nie stronnictwo ludowe, stronnictwo ludu, nie demokracyi rewolucyjnej, jeno mniej radykalnych patryotów, to stronnictwo ludzi, co nie są socyalistami, bo nie chcą żadnej warstwy narodu zrażać, licząc że w każdej z nich znajdują się porządne jednostki, stronnictwo nie klasy, ani warstwy, ani klas ludowych, nie zasady nawet, jeno jaknajwiększej liczby ludzi dobrej woli, akurat tak, jak ongiś „Zjednoczenie“ na emigracyi.

Stronnictwo to, gdy „opinia“ potępiła manifestacye, zarzuciło je też natychmiast i to tak dalece, że nie poważyło się nawet ze względu na tę opinię czemkolwiek zakłócić sielanki ugodowej w czasie przyjazdu Mikołaja do Warszawy. Za to jednak zwróciło się więcej do ludu. Wśród inteligencyi tracąc coraz więcej grunt, poczęło demokratyzować się nieco w swem działaniu. Od nauki czytania przeszło nawet do kolportowania nielegalnej literatury po wsiach. Niestety, z upadkiem oficyalnym ugody, z otrzeźwieniem inteligencyi zawodowej znów złagodniało ono w swym demokratyzmie. Propaganda patryotyczna wśród chłopów nie ustaje z jego strony. Darmobyśmy jednak szukali w publikacyach jego z ostatnich lat trzech najlżejszej chociażby obrony ludu przed wyzyskiem ekonomicznym klas posiadających.

Chłop dziś na ogół czuje się polakiem, ma poczucie swej odrębności narodowej. Przyczyniły się do tego i ogólny jego postęp kulturalny i wychodźtwo zarobkowe do Niemiec, a także i długoletnia praca „oświaty ludowej“. Lecz od poczucia odrębności narodowej do rewolucyjnego patryotyzmu bardzo daleko. By stał się chłop czynną siłą rewolucyjną, należy, by w imię swych chłopskich interesów uznał on konieczność powstania. Stronnictwo narodowe tej świadomości nie w stanie jest w nim rozbudzić, bo na gruncie jego interesów stanąć się wzdraga. Propaganda N. D., jej „praca organiczna“ może tylko unarodowić chłopa. To już dzięki jej i pomimo niej jest faktem niemal dokonanym. Więc właściwy zakres organicznej swej pracy może ona za osiągnięty uważać. I musi ona sobie zadać pytanie: co dalej? Do rewolucyi sił naród jeszcze nie ma. Lecz rozpowszechnianiem „Polaka“ się ich nie wytworzy. Trzeba więc jakiejś polityki czynnej, pozytywnej, wychodzącej po za zakres kolportaży nielegalnej literatury — ale nie można jeszcze organizować powsta-

nia. I oto zapewnia co chwila stronnictwo narodowe, że do powstania nie dąży, a nawet, że okres powstań już minął — obok tego zaś woła, że jedynie siłą zmusić można najazd do ustąpienia. I zradzają się pomysły to teroru, to rewolucyi w permanencyi w głowach gorętszych narodowców, to znów czynnej polityki gminnej lub nieustannego procesowania się z urzędnikami moskiewskimi w reszcie chłodniejszych głów. I oto „ujawnia się“ Liga, mówiąc, że po latach tajnej przygotowawczej pracy, teraz poprowadzi jawnie politykę narodu, jednocześnie wszakże rzuca pod publicystyczną dyskusyę projekt legionów w Anglii, oddając tem samem decyzyę w zasadniczych polityki narodowej sprawach w ręce gazeciarskiej opinii, a, w razie przyjęcia przez tę ostatnią jej projektu, decyzyę co do chwili wybuchu rewolucyi w ręce obcego mocarstwa składając. I czyni to nie nieopatrznie, lecz ponieważ chciałaby tem Anglię do podniesienia sprawy polskiej w razie wojny z Rosyą zmusić, ponieważ w siły samego powstania nie wierzy.

W stronnictwie narodowem powszechnym jest dziś, a też i wśród socyalistów zjawia się ten dylemat: czas już od przygotowywania sił rewolucyjnych przejść do bezpośredniej walki rewolucyjnej — powstanie jest jednak niemożliwe, a więc należy inne środki walki znaleść.

Objaw to zbyt rozpowszechniony, by nie należało zastanowić się nad nim bliżej. A zastanowić się nad nim, to znaczy psychologię jego wyjaśnić oraz logiczną wartość dylematu tego ocenić. Pierwsze już uczyniliśmy Sprobujmy i drugą część tego zadania wypełnić. Zatem osądźmy, o ile są słuszne twierdzenia: a) że możliwa jest inna czynna polityka rewolucyjna, prócz organizowania wojny ludowej i wydania jej najazdowi w odpowiedniej chwili; b) że zwycięskie powstanie ludowe jest niemożliwe; c) że okres przygotowawczy „polityki organicznej“ jest już niemal ukończony; d) oraz wzajemny tych twierdzeń stosunek.

Mazur.

Kwestya narodowościowa a proletaryat żydowski *)

Czy żydzi są narodowością? Jak wszystko prawie w ich naturze, osobowości i historyi jest pełne sprzeczności i niewyraźne, tak też i samo ich istnienie jako narodowości stanowi kwestyę. Od kilkudziesięciu lat trwają o niej spory w burżuazyjnem społeczeństwie żydowskiem i często się słyszy pytania, zwłaszcza młodych ludzi: „Powiedzcie mi, do jakiej narodowości należę? czy jestem polakiem, czy też żydem?“ W miarę tego, jak proletaryat żydowski organizuje się jako klasa samodzielna, w miarę tego, jak się rozszerzają jego zadania, i dla niego staje się rozwiązanie tej kwestyi aktualnem. Mianowicie od sposobu jej rozwiązania zależy forma organizacyi, stosunek poszczególnych organizacyi do ogólnej organizacyi krajowej. Posiada ona znaczenie dla rozstrzygnięcia sprawy kierunku dalszego kształcenia się i rozwoju proletaryatu

*) Zamieszczając artykuł niniejszy, zwracamy uwagę na to, że sz. autor, jako galicyanin, nie zupełnie zdaje sobie sprawę z warunków zaboru rosyjskiego. Odbija się to przedewszystkiem w przesadzaniu znaczenia „Bundu“.
[*Red.*]

żydowskiego. Walki narodowościowe w Austryi i organizacya jednolitej uprzednio partyi na zasadzie narodowościowej, wysunięcie żądania narodowego i rozwijanie poczucia narodowościowego przez P. P. S. w zaborze rosyjskim, traktowanie żydów jako obcych w Rumunii, wreszcie agitacya syonistyczna potęgują w umyśle socyalistów żydowskich potrzebę stanowczego rozstrzygnięcia „kwestyi narodowościowej“.

Dwa wzajemnie przeciwstawiające się szeregi rezultatów rozwoju historycznego polskiego żydostwa*), do którego proletaryat żydowski prawie wyłącznie należy, wywołały tę kwestyę.

Z jednej strony żydzi polscy od wieków czuli się jako jednolita całość społeczna, różniąca się od reszty ludności specyalnymi rysami i właściwościami życia; posiadali i posiadają swój specyalny żargon, swą specyalną religię, specyalną odzież i zwyczaje. O ile popadną w nędzę lub spotka ich jakieś nieszczęście, władze i organa krajowe zapewne mało się będą o nich troszczyć, natomiast przyjdą im z pomocą żydzi zagraniczni. Z drugiej strony pod wpływem kapitalizmu, z którym jednocześnie cywilizacya nowożytna wdziera się do dobrowolnego ghetto żydowskiego, żydzi przyjmują język, odzież, zwyczaje i właściwości tubylców, upodabniają się im w wielu względach, dużo żydów pielęgnuje polskie, rosyjskie albo np. węgierskie uczucia narodowe, a niektórzy przyświecają całemu krajowi jako poświęcający się patryoci.

Z podobnie sprzecznych faktów trudno wyciągnąć jakieś wnioski.

Jeśli się chce ogarnąć całe żydostwo i spojrzy się na Europę Zachodnią, kwestya wciąż jeszcze pozostaje nierozstrzygnięta. Liczba żydów w Europie Zachodniej jest stosunkowo szczupła, ich kultura wysoka, a więc roztopienie się w otoczeniu bardzo łatwe. Żydzi zachodnioeuropejscy zapatrują się na siebie jako na członków narodowości, wśród której żyją, i biorą udział w życiu narodowem. A przecież i w Zachodniej Europie widzimy drgnienia narodowe wśród żydów, w niektórych zaś krajach sroży się silny antysemityzm, odmawiający żydom wszelkich praw należenia do ludności krajowej. Czy więc żydzi są jeszcze narodowością, czy znajdują się w stadyum zaniku, jako narodowość, czy przestaną być nią?

Pojęcie narodu — albo, wyrażając się ściślej, narodowości — jest chwiejne, nieustalone ani naukowo, ani w mowie potocznej. Z pewnego szczepu powstało często kilka narodowości i nieraz znaczna część pewnej narodowości wchodzi w skład całkiem obcych. Szlachta polska jest napoły ruskiego pochodzenia i prawie całe chrześciańskie mieszczaństwo polskie było pierwotnie niemieckiem, które przyswoiło sobie w ciągu stuleci język polski i stało się polskiem.

Tak samo niedostatecznem jest dla rozstrzygnięcia o czyjejś narodowości jedynie poczucie przynależności do niej. Gdybyśmy chcieli przyjąć tę subyektywną stronę istnienia narodowościowego za jego cechę znamienną, moglibyśmy otrzymać wprost niedorzeczne wyniki. Jeśli np. niemcy, zamieszkujący Nadbaltyckie prowincye Rosyi, uważają siebie za należących do narodowości rosyjskiej, ale posługują się przytem językiem niemieckim jako ojczystym, czyż jedynie na skutek swego poglądu, że należą do narodowości rosyjskiej, przestają być niemcami, członkami narodowości niemieckiej?

Według mojego zapatrywania tylko język — język w znaczeniu mowy

*) Pod żydami „polskimi“ rozumiemy żydów, którzy zamieszkują na obszarze dawnej Rzeczypospolitej polskiej, którzy ztamtąd wyemigrowali do Rumunii, Węgier, w ostatnich czasach do Ameryki Północnej i Anglii, którzy ulegli wspólnym losom dziejowym. W naszym artykule mamy na myśli żydów wyłącznie tego rodzaju, o ile nie mówimy wyraźnie o innych.

macierzystej, jako środka duchowego i kulturalnego życia — stanowi czynnik, wytwarzający narodowość, Wszystkie walki i żądania narodowościowe w państwie są walkami językowemi; nawet walka narodowa o niepodległości jest w rzeczywistości walką złączonych wspólnym językiem uciskanych — z posługującymi się inną mową gnębicielami. Zwykle u władającej pewnym obszarem grupy społecznej ze wspólnym językiem łączą się i wspólne pochodzenie, wspólne zwyczaje i wspólne losy historyczne, co jeszcze cieśniej łączy daną grupę i utrudnia jej jasne zrozumienie wytwarzających narodowość czynników.

Szwajcarów łączą od początków średnich wieków wspólne losy historyczne, posiadają oni pewne wspólne znamiona duchowe, które różnią francuza szwajcarskiego od mieszkającego we Francyi, niemca szwajcarskiego od niemca z cesarstwa, posiadają wybitne poczucie odrębności narodowej, nazywają się „narodem szwajcarskim", a pomimo to, wskutek różnicy językowej, odróżniamy w Szwajcaryi trzy narodowości. Tak samo ma się rzecz i z żydami. Żydzi zachodnioeuropejscy, przyjmując język kraju, w którym mieszkają, przyjęli też tę narodowość. Żydzi wschodniej Europy, utraciwszy swój język, postradali jednocześnie i narodowość, ponieważ żargon, którym mówią, jest surogatem, który im bardzo niezgrabnie i zle służy do zaspakaajnia potrzeb kulturalnych. Sami żydzi zapatrują się na żargon nie jako na język właściwy, ale jako na surogat, którego się pozbywają przy pierwszej sposobności. Żydzi, zwłaszcza we wschodniej Europie, tworzą jednakże w daleko wyższym stopniu aniżeli szwajcarowie specyalną całość społeczną — „lud żydowski", ponieważ, pomimo utraty czynnika narodowego, wszystkie inne czynniki wspólności tej grupy społecznej nie przestały funkcyonować.

Według mnie u żydów istnieje jedynie głęboko w świadomości jednostki tkwiąca wspólność plemienna spotęgowana przez wspólne losy historyczne i często przez wspólną religię. Ta klasyfikacya socyologiczna usuwa wszelkie sprzeczności, które są połączone ze wszelkimi innymi poglądami na tę kwestyę. Gdybyśmy chcieli zgodzić się z zapatrywaniem niektórych, jakoby tylko ci należeli do narodu żydowskiego, „którzy się doń przyznają albo prócz tego posługują się żargonem jako surogatem języka, wówczas musielibyśmy odmówić cech „żydostwa" setkom tysięcy żydów zachodnioeuropejskich i tysiącom wschodnioeuropejskich Określenie asymilatorów, jakoby żydzi nie byli niczem innem, jak współwyznawcami jednej religii, tak samo nie wytrzymuje krytyki, albowiem jest bardzo dużo żydów, nie wyznających mozaizmu. Börne i Heine byli gorącymi niemieckimi patryotami, należeli do kościoła ewangelickiego, a przecież w ciągu całego życia nie przestawali być żydami, do których się sami zaliczali. Przyjmując istnienie narodowości żydowskiej, nie wiedzielibyśmy, co mamy z tym faktem począć, gdyż niepodobna należeć do dwóch narodowości, a przecież byłoby w najwyższym stopniu śmiesznem, gdybyśmy największego pieśniarza niemieckiego, albo tak wielkiego patryotę jak Börne, nie uważali narodowościowo za niemców. Zresztą uczucie plemienne może być niekiedy silniejsze od „uczuć narodowych". Coś podobnego spotykamy często w historyi prześladowanych, połączonych pewnym węzłem wspólności. Tak np niemieccy protestanci XVI stulecia uważali hugonotów francuskich za swych przyjaciół, niemców zaś katolików za swych wrogów. Prześladowanie, możliwość prześladowania stanowi też grunt słynnej solidarności ożydowskiej. Teoretycznie jednak nie jest wykluczonem, że żydzi odzyskują swą narodowość; stanie się to z chwilą, kiedy przyjmą własny odrębny język.

Tak mi się przedstawia zagadnienie narodowości żydowskiej. Ze względu na różnorodność i skomplikowanie wchodzących w grę czynników nie łatwo ująć tę kwestyę i dlatego powstają najrozmaitsze zapatrywania. Jedni wskazują na te momenty, które wspierają i utrzymują odrębność żydowską, inni znowu

na te, które prowadzą ją do zaniku. Stąd wszyscy wyciągają różne wnioski na przyszłość. Ale każde przewidywanie posiada tylko subjektywne znaczenie. Emancypacya żydów wywołała przewrót głęboki w ich losach historycznych; na zasadzie wyników jej trwania w przeciągu tak krótkiego czasu nie podobna jeszcze wyprowadzać stanowczego sądu o dalszym kierunku rozwoju żydostwa — tego utworu całych stuleci. Czy żydzi się znowu staną narodowością, czy też zupełnie zatracą swą odrębność, to może pokazać tylko przyszłość historyczna.

Każda narodowość utworzyła się w ciągu pewnego czasu i wiele narodowości zlało się z innemi. Wobec skomplikowania wchodzących w grę czynników nie podobna rozstrzygnąć, w jakiem stadyum rozwoju znajduje się żydostwo. Dlatego też socyalistom żydowskim nie wolno prowadzić ani asymilanckiej ani „narodowej“ polityki. Byłoby śmiesznem, gdybyśmy chcieli twierdzić, że tysiące proletaryuszy w chałatach, posiadających jedynie żargon, są polakami albo anglikami. Rzeczywistość się nie zmieni z tego powodu, że nazwiemy ją inaczej. Ale żydzi nie posiadają w tych państwach, które zamieszkują, żadnych specyalnych interesów i żądań narodowych, właśnie dlatego, że nie mają języka. Polityczne i społeczne równouprawnienie żydów nie jest żadnym specyalnie żydowskim, tylko ogólnodemokratycznym postulatem wszystkich partyi demokratycznych, tak samo jak zaprzeczenie tego równouprawnienia było dziełem polityki, skierowanej raczej przeciwko ludności rdzennej aniżeli przeciwko żydom i szkodziła bardziej tej pierwszej niż ostatniej.

Robotnicy żydowscy nie tylko, że nie mają żadnych żądań pod względem „narodowym“, ale każda ich „narodowa“ polityka we wszelkim kierunku byłaby taktyką samobójczą. W żydowskich organizacyach socyalistycznych pracują zgodnie towarzysze, którzy się uważają za „polaków“, z towarzyszami, którzy się czują „żydami“. Działalność partyjna w kierunku „narodowym“ — polskim czy żydowskim — rozbiłaby te organizacye i utrudniłaby agitacyę. Wiedzą to bardzo dobrze nasi towarzysze, tak „polacy“, jak i „żydzi“. Zresztą nacyonalizm żydowski czerpie swą siłę z odosobnienia jednostki i mas, z rytualno-religijnych wyobrażeń, które wypełniają mózg biedaka i robią z niego pozbawiony własnej woli przedmiot wyzysku, ucisku i obojętności politycznej, nareszcie z nienawiści do inowierców i obcoplemieńców.

Socyaliści więc żydowscy nie są związani z „kwestyą narodową“ ani idealnymi, ani realnymi interesami i dlatego nie potrzebują względem niej zajmować żadnego stanowiska; muszą pozostawić ją własnemu rozwojowi, nie przesądzając wyników. Natomiast głównem zadaniem socyalistów żydowskich jest zaszczepienie pracującemu proletaryatowi żydowskiemu, którego część przeważająca jęczy w więzach ucisku, przesądów i ciemnoty, zachodnioeuropejskich pojęć oświaty i kultury. Ta praca leży w interesie proletaryatu, gdyż oznacza dlań większą płacę, lepszą odzież, jaśniejsze pomieszkanie i szlachetne uciechy, oznacza powiększenie jego siły społecznej. Doświadczenie pokazuje, że tylko te żywioły burżuazyi żydowskiej doszły do znaczenia i wpływów w państwie i społeczeństwie, które przyswoiły sobie kulturę zachodnioeuropejską; tę naukę powinien proletaryat wziąć do serca. Taka praca leży w najistotniejszym interesie partyi socyalistycznej, gdyż tylko oświecony, wysoko pod względem kulturalnym stojący, przeniknięty zachodnioeuropejskim poglądem na świat proletaryat może urzeczywistnić cele socyalizmu. Praca ta leży i w „narodowym“ interesie, gdyż stawia tysiące żydów w położenie istot myślących i odsłania nowe horyzonty dla rozwoju kultury. Kiedy nieliczni żydzi „asymilanci“ Zachodu tyle zdziałali na wszystkich polach pracy duchowej, że historya ludzkości, gdyby jej odebrać wyniki ich usiłowań, byłaby o wiele uboższa, to miliony wschodnioeuropejskich żydów w ciągu siedmiuset lat swego

swobodnego rozwoju nie mogą się pochwalić ani jednem wybitnem nazwiskiem ani jebnym wybitienym czynem. Szerzenie zachodnioeuropejkiego poglądu na świat jest zadaniem kulturalnem socyalistów żydowskich. Jeśli prawdą jest zdanie Adama Mickiewicza, że jedyna praca patryotyczna polega na szerzeniu we własnym narodzie kierowniczych idei wieku, w takim razie socyaliści żydowscy stanowią jedyne „narodowe“ stronnictwo wśród żydów.

Otóż powstaje ważne pytanie, w jakim języku ma być podawana oświata europejska robotnikom żydowskim? W początkach należy się posługiwać żargonem, ażeby być zrozumianym. Ale ten żargon jest za mało wyrobiony, jego literatura jest za uboga, ażeby mogła obznajmić czytelnika z najwyższemi zagadnieniami ducha albo z najpiękniejszem kwieciem literatury nadobnej. Nic wybitniejszego, w rodzaju „Kapitału“ Marksa, Buckle'a, Byrona lub Mickiewicza nie przełożono na żargon. Literatura żargonowa dała również mało głębokiego i w pracach oryginalnych. Istnieje już jednak dość wielka liczba inteligentnych robotników, którzy sięgają po utwory żywej mowy literackiej, ażeby uzupełnić i rozwinąć swe wykształcenie. Każda nowa generacya coraz bardziej przyswaja sobie język krajowy i nie jest niemożliwem, że żargon tak samo zniknie wśród proletaryatu, jak to się już stało u burżuazyi, nawt syonistycznej. Pod tym względem należy się trzymać zasady, że proletaryusz żydowski powinien przyswajać sobie oświatę w języku kulturalnym tego kraju, w którym mieszka Żaden rozsądny wzgląd nie przemawia za innym językiem. Następnie człowiek, który przyswoił sobie obcą kulturę duchową i nie zna kultury własnego kraju, jest złamany duchowo. Czuje się obco, jest niezadowolony, w ustawicznej rozterce z otoczeniem, brak mu podniet i inicyatywy, gdyż nie może współczuć z tem, co najgłębiej i najistotniej wstrząsa jego otoczenie.

Żydzi, stanowiący prawie wyłącznie ludność miast, dostarczają licznego, nierzadko tysięcznego kontyngensu przemysłowych robotników miejskich. Jeśli żydowski i chrześciański proletaryat mówi jednym i tym samym językiem, wówczas możliwą jest jednolita organizacya — i porozumienie w walce zawodowej i politycznej zjawia się samo przez się. W tym wypadku też mogą ruchliwi pod względem umysłowym towarzysze żydowscy wszędzie oddawać usługi agitatorskie, oświecać i organizować obojętną jeszcze ludność miasta i wsi. Siła organizacyi proletaryackiej powiększyłaby się w ten sposób kilkakrotnie.

Z tego punktu widzenia należy oceniać znaczną różnicę i zgubną walkę pomiędzy obydwiema najsilniejszemi i najdzielniejszemi organizacyami w państwie carów, między P. P. S., a „Bundem“. „Bund“ położył niezapomniane zasługi dla zrewolucyonizowania licznego proletaryatu żydowskiego, który mieszka przeważnie w Polsce i na Litwie a częściowo i w Rosyi. Uważa się on jednak za część ogólnorosyjskiej organizacyi, nieustannie wskazuje robotnikom na Rosyę i szerzy wśród bardziej inteligentnych robotników żydowskich rosyjską literaturę socyalistyczną. Towarzysze-polacy stawiają Bundowi zarzut — i według mojego mniemania, o ile mogę o tem sądzić z daleka — całkiem słusznie, że rusyfikuje on terytoryum polskie, rozbija jedność proletaryacką i zrządza walce emancypacyjnej ludu polskiego wielkie szkody. Ręka caratu mocno przygniotła Polskę, która toczy rozpaczliwą walkę, ażeby zachować swą mowę i narodowość, usuniętą ze szkół i wszystkich możliwych instytucyi. Kierownictwo tą walką objęła P. P. S. Musiała to uczynić, ponieważ przyszła do przekonania, że niepodległość Polski nie jest jedynie narodowym postulatem, ale również warunkiem rozwoju i potęgi proletaryackiej walki klasowej w narodzie polskim. Dlatego polityczna walka partyi przybiera charakter narodowy, a walka narodowa cechy polityczne. „Bund“ żydowski przez swą nieświadomą rusyfikacyę i obojętność względem oswobodzenia Polski odciąga od tej walki z carskim despotyzmem najdzielniejszych i najbardziej energicznych bojowni

ków, zmniejsza w ten sposób liczbę sił agitatorskich i tworzy w zagrożonych przez rusyfikacyę punktach dobrowolne — chociażby nawet rewolucyjne — ośrodki rusyfikacyi, utrudniając tem rozpowszechnianie się języka polskiego wśród ludności żydowskiej. W ten sposób nie tylko opóźnia się rozwój kulturalny proletaryatu żydowskiego w Polsce, dla którego przecież język polski jest bardziej zrozumiały od rosyjskiego, nie tylko rozszczepia się siła proletaryatu na jednem i tem samem terytoryum, ale są wystawione na szwank ważne interesy narodowej i proletaryackiej emancypacyi, pomiędzy zaś polskim a żydowskim proletaryatem na skutek wzajemnych zarzutów i oskarżeń rozwija się nienawiść narodowa. W interesie walczących organizacyi i reprezentowanego przez nie proletaryatu, w interesie despotyzmu carskiego koniecznem jest porozumienie się pomiędzy P. P. S. a „Bundem“.

Zreasumujmy więc rezultaty naszych dociekań: Pojęcie i kwestya narodowości żydowskiej są chwiejne i niezdecydowane. O jej istnieniu rozstrzygnie rozwój historyczny. Proletaryat żydowski, czy to dziś, czy też w bliższej lub dalszej przyszłości, nie jest ani realnie ani idealnie zainteresowany w całej tej sprawie. Chociażby jednostki z pomiędzy towarzyszy uważały się za żydów pod względem narodowym, to jednak z tego nie wypływają żadne ogólne wnioski na korzyść „narodowej“ polityki i „narodowych“ dążeń w tym lub innym sensie. Natomiast jedynem zadaniem socyalistów żydowskich jest rozpowszechnianie zachodnioeuropejskiej kultury i socyalistycznego poglądu na świat w proletaryacie żydowskim. Ta praca kulturalna powinna się odbywać tam, gdzie można i należy wyjść z ramek żargonu, w języku kraju, w którym mieszka proletaryat żydowski. Nieuwzględnianie tej zasady może doprowadzić — jakeśmy to na jednym konkretnym wypadku wykazali — do szkodliwych zawikłań i zaszkodzić sprawie proletaryackiej.

Dr. M. Zetterbaum.

Z amerykańskiego ruchu robotniczego

I

Kongres amerykańskich trades-unionów

Jak w Anglii doroczne kongresy trades-unionów, tak w Stanach Zjednoczonych największe zainteresowanie budzą zjazdy „Amerykańskiej Federacyi Pracy“ (American Federation of Labor). W poczcie kilku głównych i potężnych niegdyś nacyonalnych związków robotniczo-zawodowych, dziś pozostała tylko „Federacya Pracy“, założona w 1881 r., mająca jeszcze znaczenie i która z tego powodu zmusza burżuazyjną prasę do uwagi, ilekroć obraduje.

Dwudziesty z rzędu zjazd doroczny odbył się 6 -15 grudnia w Louisville, stanie Kentucky, obesłany przez 225 delegatów, reprezentujących 61 unionów ogólnokrajowych, 10 związków, obejmujących uniony w tyluż stanach, 42 centralne stowarzyszenia miejskie i 59 lokalnych organizacyi.

Najciekawszy dokument tych zjazdów stanowi zwykle generalne sprawozdanie albo orędzie prezydenta „Federacyi“. Zawiera tak dane i cyfry z działalności urzędników, jak poglądy i życzenia prezydenta co do różnych zadań, które

spełnić winien zjazd. Sprawozdanie kładzie szczególną uwagę na duże postępy, jakie uczyniono w zorganizowaniu całego szeregu zawodów w roku ubiegłym. Wstąpiło do „Federacyi“ 14 związków krajowych, wśród których znajdują się takie zawody jak pisarzy (clerks) w biurach kolejowych, jubilerów, dekoratorów. robotników zajętych w olejarniach i gazowniach.

W ostatnim roku sprawozdawczym wydała „Federacya“ o 399 więcej czarterów niż w r. 1899, a mianowicie zostało nowoprzyjętych, oprócz 14 wspomnianych, 5 stanowych związków czyli Federacyi i to w stosunkowo słabo jeszcze rozwiniętych przemysłowo punktach południowych Stanów, dalej 96 centralnych, 484 lokalnych (pojedyńczych) i 250 „Federal Labor“ unionów, składających się z robotników, pracujących w różnych zawodach. Przybyło ogółem 3.027 nowych unionów. Liczba członków wzmogła się o 294,329. Federacya liczyła w dniu 1 listopada ub. r. 82 t. zw. „national“ i „international“ związków, 16 stanowych, 206 centralnych (obejmujących wszystkie lokalne uniony danej miejscowości) i 1.051 niezależnych stowarzyszeń. Z wyjątkiem krajowej organizacyi murarzy, gipsiarzy, robotników budowlanych i kolejowych, należą obecnie wszystkie poważniejsze stowarzyszenia zawodowo-robotnicze do „Federacyi“.

W tym samym okresie sprawozdawczym biuro generalne otrzymało doniesienia o 688-miu strejkach, w których uczestniczyło 213.190 osób. Pomyślnie dla uczestniczących skończyło się 455 strejków, 74 załagodzono drogą polubownego sądu, 106 przegrano, a 53 czekają jeszcze rozstrzygnięcia. Przez wygrane strejki odniosło korzyści 217.493 osoby, a ucierpiało na przegranych 11 257 osób. Samuel Gompers, prezydent, oświadcza się za bezwarunkowem przyjmowaniem robotników murzyńskich i ubolewa, że cała masa stowarzyszeń, związanych organizacyjnie z „Federacyą“, wzdraga się przypuszczać do swego grona członków-robotników, których całym grzechem jest to, że są czarnej cery. Zdarzało się, że centralne giełdy zawodowo stowarzyszonych robotników nie chciały dopuścić reprezentantów unionów murzyńskich. Ta niechęć rasowa szczególniej daje się odczuwać na południu, gdzie negrzy stanowią większość miejscowej ludności.

Orędzie ubolewa nad tem, że wszelkie projekty ustawodawcze, jakie mianowane przez konwencyę „Federacyi“ komitety polityczne wnosiły na ręce członków Kongresu Stanów Zjednoczonych, nie znalazły wcale poparcia w obu izbach — reprezentantów i senatorów. Pomiędzy innymi dodatek do prawa, wymierzonego przeciwko trustom; prawo o zniesieniu konkurencyi pracy więźniów; prawo, dążące do obalenia konkurencyi wojskowych kapeli z organizacyami muzyków zawodowych, wreszcie ustawodawczy projekt ośmiogodzinnego dnia roboczego przy wszelkich robotach, pośrednio dla rządu wykonywanych.

Sprawozdanie zwraca się przeciwko wszelkim, zalecanym ze strony burżuazyjnej przymusowym sądom polubownym w zatargach między kapitałem a pracą. Im bowiem związki robotnicze będą potężniejsze, tem łatwiej potrafią zapobiedz drobnym strejkom i bez sądów zmuszą pracodawców do ustępstw. Przy końcu owo orędzie daje wyraz swemu przekonaniu, że „Federacya“ jest dziś jedynem ciałem, zdolnem skupić cały amerykański proletaryat i zmusić panującą klasę do ustępstw.

Z obcokrajowych gości powitał zjazd: od angielskiego związku tradesunionów, Piotra Currana i Weira, od kanadyjskiej federacyi robotniczej Careya i od robotniczych stowarzyszeń na wyspie Porto Rico, Santiago Iglesias. Curran, wykształcony robotnik socyalista i dobry mówca, żywy brał udział w obradach i dopomagał wedle sił innym socyalistycznym delegatom w staraniach nagięcia „Federacyi“ do żądań socyalnej-demokracyi. Curran nie widzi różnicy między angielskim i amerykańskim ruchem zawodowym; kapitalizm w obu tych krajach

przybrał bardzo podobne formy. Sądzi, że angielscy unioniści już bardziej od swych kolegów po drugiej stronie wody przejęli się myślą o konieczności połączenia walki ekonomicznej z niezależną akcyą polityczną klasy najmickiej. Przemowy Currana były uważnie wsłuchiwane i dobrze przyjęte. Santiago Iglescias, rodowity portorykańczyk hiszpańskiego pochodzenia, opisywał straszne, oburzające wprost stosunki, jakie panują w jego ojczyźnie po „uwolnieniu“ wyspy od hiszpańskiego jarzma przez rząd amerykański. Obecna republikańska administracya obsadziła wszystkie ważniejsze posterunki niesumiennymi a sprzedajnymi cywilnymi politykierami, lub wojskowymi. Robotnicy portorykańscy nie mieli praw pod rządami klerykalnej Hiszpanii, ale i światła kapitalistyczna republika amerykańska nie chce ich uznać za równych klasie panującej. Obecnie rządcy amerykańscy nie chcą dać robotnikom prawa głosowania, jakie ci mają w Stanach Zjednoczonych. Wojskowi cenzorzy prześladują ostro każde swobodne zdanie, drukowane w socyalistycznym organie tamecznym, nie udzielają pozwolenia na strejkowanie, prześladują haniebnie stowarzyszenia robotnicze i osadzają bez żadnego powodu każdego wybitnego członka unionów oraz partyi socyalistycznej w więzieniu. Cywilna administracya stworzyła przekupną i brutalną policyę, która wespół z przekupionym motłochem drabów ulicznych rozbija spokojne zebrania robotnicze i czynnie znieważa ich uczestników. W Porto Riko znajduje się 15.000 rzemieślników, którzyby chcieli przystąpić do federacyi amerykańskiej. Trzeba ich zorganizować, wysyłając specyalnych agitatorów na tę nieszczęśliwą wyspę. Należy unionom malarzy, cieśli, cygarników i murarzy amerykańskich wydrukować konstytucyę w języku hiszpańskim i wyznaczyć jakąś większą sumę na agitacyę wśród robotników portorykańskich, którzy błagają zjazd, aby wezwał kongres Stanów Zjednoczonych do nadania mieszkańcom tej zabranej wyspy takich samych praw, jakie mają obywatele amerykańscy, a więc przedewszystkiem wolności słowa, prasy i zgromadzania się.

Sprawozdanie generalnego sekretarza wykazuje bardzo ożywioną korespondencyę, jaką prowadzono z lokalnymi oddziałami „Federacyi“. Musiano powiększyć liczbę pomocników biurowych z 4 w r. 1897 do dwunastu. Wysłano 70.894 listów i drugie tyle pakietów z cyrkularzami, książkami członkowskiemi itd. Przeciętnie wysyłało biuro dziennie 492 listów i pakietów. Na agitacyę wydano 16 399 dol., a 20 organizatorów było wciąż prawie w drodze.

W daleko większym stopniu niż kiedykolwiek zajmował się zjazd roztrząsaniem zalet socyalizmu. Socyalistyczni delegaci odbyli poufną naradę, w której wzięło udział 70 towarzyszów celem znalezienia sposobów na uzyskanie potrzebnej większości, aby przeprowadzić cały szereg rezolucyi, których przyjęcie zobowiązywałoby ten poważny, ale konserwatywny związek amerykańskich trades unionów do programu socyalnej demokracyi. Delegaci robotników browarnianych, szewskich i tramwajowych byli wszyscy prawie socyaliści. Debaty były gorące, ale z godnością prowadzone i tak socyaliści jak ich przeciwnicy wysunęli na front najzdolniejszych swych ludzi. Socyaliści chcieli koniecznie, aby się „Federacya“ oświadczyła za „uspołecznieniem środków produkcyi i konsumcyi“ i aby przyjęła do swej konstytucyi dodatek, że „uniony, należące do „Federacyi“, zobowiązane są występować w dziedzinie politycznej przeciwko takim partyom, które są za utrzymaniem kapitalistycznego systemu produkcyi, a to za pomocą klasowo uświadomionej robotniczej partyi politycznej, dążącej do zniesienia niewoli najemnej“. Komitet rezolucyjny, do którego weszli konserwatyści, rad był ubić obie te rezolucye, ale lękał się narazić sobie silny jednością zastęp socyalistyczny i przedstawił, jako kompromis, słabą w formie, ale znaczącą w treści rezolucyę. Socyaliści mieli jeszcze w kieszeni trzecią rezolucyę, a mianowicie chcącą „upaństwowienia trustów i ostrzegającą klasę robotniczą przed obietnicami polityków burżuazyjnych, że pragną uregulowania, a nawet zniszczenia takowych“. Komitet

zmodyfikował to wszystko w następujących oświadczeniach, które otrzymały większość przy głosowaniu.

1. Konwencya wzywa niezorganizowanych robotników do przyłączenia się do swoich odnośnych zawodowych stowarzyszeń, uważając to za najlepszy środek dla odpierania zamachów, czynionych przez trusty i monopole.
2. Dążności, nadzieje i cele członków stowarzyszeń zawodowych odpowiadają życzeniom socyalistów, a mianowicie, ażeby ulżyć ciężarowi klasy robotniczej i ażeby robotnik używał całego plonu swej wytworzonej pracy. Trades-uniony w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie nie będą występować nadal przeciwko omawianiu na swoich posiedzeniach kwestyi natury ekonomicznej albo politycznej. Jesteśmy zdania, że obowiązkiem jest krajowych stowarzyszeń zawodowych dyskutować w swoich organach i na swych posiedzeniach o wszelkich sprawach publicznych, odnoszących się do wolności politycznej i ekonomicznej swych członków. Ci powinni też prywatnie studyować takie kwestye.
3. Oświadczamy z całą energią, że ruch zawodowy, jaki niniejszy zjazd reprezentuje, jest prawdziwym i prawidłowym środkiem, za pomocą którego robotnicy naszego kraju powinni nie tylko zmierzać do rzeczywistego poprawienia swego bytu, ale i do swego przyszłego wybawienia (emancipation).

Ta ostatnia rezolucya miała służyć dla uśmierzenia stronników ruchu trades-unionistycznego bez polityki, czyli braci konserwatywnej, z niechęcią trawiącej radykalizm dwóch pierwszych deklaracyi Druga rezolucya przyjętą została 103 głosami delegackimi przeciwko 52. Przeciwnicy byli socyalistami, którzy pragnęli skłonić konwencyę do przyjęcia swej rezolucyi w pierwotnem, nierozwodnionem brzmieniu. Konserwatyści mieli za sobą większość delegatów od unionów cieśli, cygarników, zecerów, maszynistów i górników. Sporo delegatów chciało głosować za socyalistami, ale się obawiali, czy to znajdzie aprobatę ich organizacyi. Ze strony przeciwników programu socyalistycznego odezwały się takie mądre głosy, że kwestya robotnicza i w ustroju socyalistycznym nie będzie rozwiązana i że strejk, a nie kartka wyborcza stanowi najsilniejszą broń dla klasy robotniczej i że socyalizm musi najpierw wykazać swą praktyczność, nim go się zaleci robotnikom.

Cały stos rezolucyi, często nie należących wcale do parlamentu robotniczego, musiał być przedyskutowany. Z tych, jakie konwencya przyjęła, następujące zasługują na bliższą uwagę:

4. Upoważnia swych urzędników do wysłania organizatorów na wyspę Porto Rico i wyznacza na ten cel 3 do 5 tysięcy dolarów. Wezwie się Kongres Stanów Zjednoczonych, aby nadał jej mieszkańcom prawa, im należne.
5. Oświadcza się za zasadą inicyatywy i referendum (wniosek unionu zecerów).
6. Prezydent „Federacyi“ ma się porozumieć z organizacyami farmerów, których interesy pod wielu względami są takie same, jak interesy klasy, wytwarzającej produkta przemysłu, celem zbliżenia obu tych klas i niesienia sobie wzajemnej pomocy
7. Federacya wezwie rząd Stanów Zjednoczonych, aby stworzył departament dla handlu i przemysłu. (Niektórzy delegaci chcieli, aby naczelnikiem takiego departamentu mógł być tylko „dobry trades-unionista“, ale to nie przeszło.)
8. Wzywa się uniony, aby w stanach, gdzie wydane zostało prawo, zmuszające robotników do poddawania się w zatargach z kapitalistami wyrokom sądu rozjemczego, agitowały za zniesieniem tego prawa. Uniony mają czynić starania, aby pojedyncze stany zaprowadziły system bezpłatnych książek w szkołach publicznych

Zjazd zakończył się obraniem zarządu, do którego weszli starzy urzędnicy — wszyscy konserwatywni. Socyaliści amerykańscy nie mają powodu oddawać się pesymizmowi, że nowoczesne prądy tak stosunkowo powoli wyżłabiają sobie łożysko wśród przedstawicieli trades unionów. Widocznie najbardziej konserwatywne żywioły poczynają zdawać sobie sprawę z postępów, jakie myśl socyalistyczna robi wśród ludu amerykańskiego, skoro zgodziły się na znaczne ustępstwa dla radykalnego skrzydła. Jeszcze przed pięciu laty byłyby się oburzyły na samą propozycyę oficyalnego przyznania prawa obywatelstwa żądaniom socyalistycznym. A zresztą przyjęcie ze strony „Federacyi“ socyalistycznych zasad nie dałoby praktycznych korzyści partyi socyalistycznej, dopóki sami członkowie unionów nie zrozumieją potrzeby klasowej akcyi politycznej. Federacya mogłaby uchwalić nie wiem ile pięknie zredagowanych rezolucyi socyalistycznych na swoich kongresach, a jednak nie przysporzyłaby tem jeszcze wśród zorganizowanych robotników jednego głosu dla socyalistycznej partyi przy wyborach Nazbierało się na to sporo dowodów podczas ostatnich wyborów na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Tu i owdzie uniony przyjmowały rezolucye, obowiązujące członków do głosowania za partyą socyalnodemokratyczną na tej głównie podstawie, że jej kandydat, Debs, jest „dobrym i zasłużonym unionistą“. Okazało się następnie, że panowie unioniści, mimo tej uchwały, woleli oddać swój głos takim samym jak przedtem kandydatom partyi burżuazyjnych. Angielski i amerykański trades-unionista nie daje sobie narzucić stanowiska w polityce.

II

Strejk górników amerykańskich

Najznamienniejszym objawem amerykańskiego ruchu zawodowego był w roku 1900 wielki strejk górniczy w kopalniach wegla kamiennego w stanie Pensylwania. Drobne strejki były tam już od wielu lat tak częstem zjawiskiem, że nie zwracały na siebie uwagi, a prócz tego były zazwyczaj bezskuteczne. Wiadomo było powszechnie, że niezadowolenie wśród tamecznej ludności górniczej było od dawien dawna bardzo wielkie i musiało się kiedyś wśród korzystnych okoliczności głośno odezwać. Wcześniejszemu trochę wybuchowi spętanego uczucia stała tylko na zawadzie słaba organizacya tych robotników, rekrutujących się z wielu narodowości. Zrzeszenie ich w jednej organizacyi spotykało się z niebywałemi trudnościami. Nie tyle znaczyły różnice językowe, co wzajemne niedowierzanie ludności anglo-irlandzkiej i słowiańsko-litewskiej, tudzież u tej ostatniej niewiara w uczciwość przewódców zawodowego stowarzyszenia górniczego. W pensylwańskiem zagłębiu twardego węgla są górnicy amerykańscy, walijscy i irlandzcy w porównaniu do polskich, litewskich, rusińskich i słowackich, w znacznej mniejszośc', ale mimo to rej wodzą dzięki swej znajomości krajowego języka i posiadaniu praw obywatelskich. Są osady górnicze, gdzie anglo-amerykańscy lub irlandzcy górnicy nie stanowią więcej jak 26 % ludności, a jednak są rządcami i dyktują prawa słowiańsko-litewskiej większości, która się, szemrząc, poddać musi. Naturalizowanie się w Ameryce połączone jest z pewnemi trudnościami i formalistyka, która bardzo wielu słowiańskich górników zniechęca i staje się przyczyną, w związku z niedołęstwem lub niedbałością, że w bardzo wielu miejscowościach trzy czwarte górników nie posiadają głosu wyborcy. Prócz tego górnicy anglo-irlandzcy nie są klasowo uświadomieni i nie odznaczają się takiemi zaletami umysłu lub serca, aby korzystnie wpływać na obcokrajowców i módz sobie ich zaskarbić. Szczególna niechęć do irlandczyków pochodzi jeszcze z tego, że się niejednokrotnie zdarzało w ostatnich dziesięciu latach, iż polacy i litwini porzucali robotę, a tamci nie chcieli się z nimi zsoli-

daryzować. Jeżeli się jeszcze weźmie pod uwagę, że i urzędnicy i organizatorzy związku górniczego są przeważnie irlandczykami, to się zrozumie, czemu słowiańsko-litewski żywioł, stanowczo bardziej klasowo uświadomiony, odnosił się z nieufnością do organizacyi, której prowodyrzy uprawiali na boku politykę partyi kapitalistycznych.

Zarząd związku górniczego „United Mine Workers" widocznie doszedł do przekonania, że się musi chwycić innych środków dla pozyskania ludności słowiańskiej i litewskiej. Zwerbował sobie latem ubiegłego roku kilku górników, mówiących jej językiem i rzeczywiście niebawem organizowanie polaków, litwinów, rusinów galicyjskich i słowaków poszło nadzwyczaj łatwo. W początkach tajnie, ale ruch przybrał takie rozmiary, że musiano odkryć karty. Na samą wieść, że się zanosi na ogólny strejk, tysiące przystępowały do unionu. Należy przyznać, że kierowanie agitacyą było bardzo zręczne. Konferencya odbyta z przedstawicielami akcyonaryuszów kopalń, na której przedłożono żądania górników, nie doprowadziła do zadawalniającego porozumienia. Organizatorzy górników zajęci byli tymczasowo ustawianiem ludzi w szeregi, a praca ich była tak skuteczna, że gdy wydano z głównej kwatery rozkaz porzucenia roboty, wszystkie koła stanęły. Przeszło 100.000 ludzi solidarnie zastrejkowało. Warunki bytu strejkujących były tak nędzne, że gotowi byli wszystko ryzykować. Do stracenia nie mieli nic, bo nawet w razie poniesienia klęski, nie mogło im być gorzej, a mieli pewność, że postawią na swojem. Żądania strejkujących były następujące: podwyższenie dotychczasowych płac o 20 %, zniesienie sklepów kopalnianych, w których górnicy zmuszeni byli zakupywać swe towary, w obawie stracenia zajęcia, po cenach znacznie wyższych niż w innych składach; zniesienie przymusowego zasięgania porady w wypadkach choroby u lekarza, przez zarząd kopalni naznaczonego; dwutygodniowa wypłata w miejsce miesięcznej i swoboda zamieszkiwania w domach, nie będących własnością baronów węglowych. Żądania te można nazwać nader skromnemi, tem bardziej, jeśli się zważy, że niektóre z nich, jak wypłata zarobków i wolność co do wyboru mieszkań, zastrzeżone są ustawami stanu pensylwańskiego, ale były wciąż gwałcone przez kapitalistów, którzy prócz strasznej ekonomicznej potęgi, mieli w kieszeni całą maszyneryę prawodawczą swego stanu — maszyneryę obsadzoną kreaturami kolejowych i węglowych spółek wybranemi głosami tychże strejkujących górników.

Nie można zarzucić amerykańskim bogaczom węglowym braku przezorności w stosunku do swych najmitów. Wiedzieli oni dobrze, że najbardziej się buntuje robotnik stale zajęty i świadomy łatwości otrzymania pracy w drugiem miejscu, gdyby w jednem jej go pozbawiono. Stąd już od 9-go dziesięciolecia dawali baczność, aby górnicy nie byli zatrudnieni stale. Wzięli się do tego wcale dowcipnie. Ilekroć dawniej wybuchał strejk, to niebawem sprowadzano jako rezerwę, mającą złamać opór buntowników, dwa lub trzy razy tyle nędzarzy, w większości polaków, litwinów i słowaków, ile im było potrzeba. To nie tylko unicestwiało zamiary strejkujących, ale pozostawiało w kopalniach po każdym nieudanym czy udanym strejku coraz większą liczbę zgłodniałych, gotowych taniej robić od poprzedników. Nie mając środków, aby wrócić do miejsc, skąd ich ściągnięto, zmuszeni byli pozostać górnikami, czy mieli zajęcie lub nie i czy to zajęcie wystarczało na liche utrzymanie lub nie. Łaskawsi pracodawcy dopomagali im nawet w tem przymusowem osiedlaniu się koło swych kopalń, udzielając pewnych zaliczek w formie artykułów żywności, jakie mieli na składzie w swoich magazynach.

Dzięki takiemu systemowi było zawsze dwa a nawet trzy razy tyle górników, ile istotnie było potrzeba. Rozumie się, że niepodobna było nie dawać rezerwowej armii zgoła zajęcia, bo ostatecznie ludziska musiałby wynieść się w inne strony, więc dawano każdemu akurat tyle pracy, żeby nie umierał

z głodu a jednocześnie nie był w stanie czegoś odłożyć. Stąd górnicy pensylwańscy od kilkunastu lat pracowali przeciętnie najwyżej 20 dni w miesiącu, a najmniej sześć do dziesięciu. Pierwsi zdołali zarobić koło 35 do 40 dolarów, drudzy zaś 8 do 15 dolarów. I chociaż większość, zwłaszcza słowiańskich i litewskich górników, składa się tam z kawalerów lub takich, którzy zostawili swe rodziny w starym kraju, posyłając im co miesiąc kilka dolarów, ci, co zarabiają 8 do 15 dolarów, nie mogą z tego mieć utrzymania, gdyby nie wiem jak skromne były ich wymagania. Popadają więc w długi u swych „boarding bosów“, czyli żonatych górników, trzymających kilku stołowników, licząc im po 12 i 15 dolarów miesięcznie za liche życie i stancyjkę, pomieszczającą dwóch do czterech chłopów. Nieco lepiej stoją górnicy anglo-amerykańscy i irlandzcy, gdyż baroni węglowi ich się bardziej obawiają. Zatrudnieni stalej, nie byli wprawdzie bynajmniej wielce ukontentowani ze swoich zarobków, lecz do strejkowania nie kwapili się, gdy pomyśleli, że nad nimi wisi miecz Damoklesa: ci, którzy zarabiali 8—15 dol. miesięcznie, aż nadto skorzy byli do zajęcia miejsc bardziej szczęśliwych od siebie. Takie to położenie górników było główną przyczyną, że dawno już nie doszło do gwałtownego wybuchu na wielką skalę. Mogła go przyśpieszyć i rokować jakieś korzyści jedna rzecz: tak doskonała organizacya, ażeby objęła każdego bez wyjątku górnika Gdyby to się dało urzeczywistnić, to nie byłoby obawy, że się znajdą robotnicy w Ameryce, gotowi pogodzić się z losem dotychczasowych osiedleńców i zabrać ich miejsca w kopalniach węgla kamiennego.

Magnaci kopalniani za wiele polegali na ciemnocie „dzikich hord ze wschodu Europy“, nie wierzyli, że i w tych masach, które sprowadzili przed laty na ujarzmienie górników, mówiących po angielsku, tleje iskra świadomości klasowej i solidarności, potrzebująca tylko podmuchu we właściwym czasie, aby wybuchnąć jasnym płomieniem. Lato ubiegłego roku wykazało, jak się przeliczyli.

Te „dzikie hordy“ tak się dzielnie spisały, taką rozwinęły solidarność, takie poświęcenie dla wspólnej sprawy, że cała Ameryka z podziwem patrzyła na to widowisko. Starzy trades-unioniści nie mieli dosyć słów pochwały dla tych górników słowiańskich i litewskich. Poważne miesięczniki i tygodniki burżuazyjne uważały ten strejk, pysznie do końca przeprowadzony, za dosyć aktualny, żeby się nim zająć w obszernych referatach. Telegramy roznosiły po całych Stanach Zjednoczonych każdego dnia coraz to nowe a zawsze interesujące wiadomości o przebiegu tej wspaniałej demonstracyi obudzonych do świadomości mas robotniczych. Cała zgraja reporterów i specyalnych korespondentów oblegała kwaterę dowódców strejku, jak gdyby byli istotnymi generałami wielkiej armii, stojącej w boju.S tany Zjednoczone niejednokrotnie były sceną olbrzymich strejków, ale nigdy jeszcze nie widziano takiego entuzyazmu, nigdy nie zauważono takiego zaparcia się indywidualności, nie przypominano sobie, aby kilkanaście tysięcy ludzi piechotą odbyło kilkanaście mil, żeby tylko wziąć udział w paradach i wymarszach, urządzanych przez kierowników „United Mine Workers“. Dziesięć. 20 i 30 tysięcy górników przebiegało w zwartych szeregach ulice miast, demonstrując na korzyść skromnych żądań swoich i przysłuchując się dosyć mdłym przemowom konserwatywnych, niewykształconych dygnitarzy swej organizacyi. Cóżby to dopiero było, gdyby na ich czele stanęli byli energiczni i wymowni socyaliści!

Pominąwszy kilka drobnych utarczek z kopalnianą policyą i z cywilnymi pomocnikami szeryfa powiatowego, strejk ten należy do bardzo niewielu harców z kapitałem w Ameryce, w których nie było rozlewu krwi robotniczej. Nie pochodzi to rozumie się z nagłego przewrotu humanitarnego burżuazyi tutejszej, ale stało się to głównie dzięki tej okoliczności, że strejk wybuchł w okresie wy-

borów prezydenta Stanów Zjednoczonych. Partya, będąca u steru tak całego kraju, jak i stanu pensylwańskiego, dobrze wiedziała, że pomiędzy strejkującymi znajduje się kilkadziesiąt tysięcy obywateli, mogących swymi głosami zaważyć na szali wyborczej. Trudne było położenie gubernatora Pensylwanii. Z jednej strony szarpali go magnaci, chcący złamać upór strejkujących z pomocą stanowej milicyi. Chociaż i oni należeli do panującego obozu politycznego, gotowi byli i partyę poświęcić w swojem zacietrzewieniu klasowem. Z drugiej znów strony względy polityczne wymagały niezrażania sobie górników przez użycie organów rządowych do złamania strejku. Wojsko, coprawda, w niewielkiej ilości, było wysłane na teatr wojny, drażniąc samą obecnością swoją ludność, sympatyzującą z górnikami, ale wyjątkowo przyzwoicie się zachowywało. Gdyby panowie oficerzy byli pewni, że odnośne sfery życzą sobie upustu krwi swych najmitów, mogli byli ogłosić to wymowne i potężne zgromadzenie pod gołem niebem za „rozruch", jak w innych wypadkach, i urządzić sobie tanie polowanie na bezbronnych. Nie uczynili jednak tego, bo wiedzieli o tajnym nakazie ze stolicy kraju, aby nie prowokować górników. Ci ostatni nieświadomie dopomagali im w tem swojem wzorowem zachowywaniem się. W takich okolicznościach strejk został wygrany, ale ta wygrana nie warta była takiego strejku.

Ze wszystkich żądań uzyskali górnicy tylko dziesięcioprocentową podwyżkę w dotychczasowych płacach oraz oficyalne ze strony pracodawców uznanie organizacyi. Zawarta umowa wiązać ma obie strony do 1 kwietnia 1901 roku Wspólna konferencya delegatów właścicieli kopalń i górników określi po tej dacie warunki nowego, na jeden rok ważnego kontraktu. Właściwie prawdziwem zwycięstwem bezpośredniem strejku można nazwać tylko owo oficyalne uznanie organizacyi, mocą którego butni milionerzy kopalniani zmuszeni będą liczyć się z opinią zorganizowanych swoich najmitów i umawiać się przy wszelkich sprawach z ich reprezentantami. Dotąd bronili się przeciwko temu rękami i nogami i jeszcze w ostatniej chwili przed zawarciem pokoju z naciskiem się wypowiadali, że nigdy się nie zgodzą na prowadzenie jakichkolwiek traktatów z unionem górników.

Chude, bardzo skromniutkie rezultaty tak zdolnie i obiecująco przeprowadzonej bitwy, wywołały pomiędzy robotnikami amerykańskimi powszechne zadziwienie. Wielu kiwało głową, nie rozumiejąc wcale, czemu na takiem zwycięstwie poprzestano, kiedy widoki dla zdobycia wcale innej poprawy losu górników były tak dobre jak nigdy przedtem — lepsze, niż się można będzie spodziewać w przyszłości, kiedy skoncentrowani kapitaliści, nauczeni doświadczeniem, lepiej się przygotują na wypadek strejku. To ostatnie przypuszczenie już się sprawdziło, bo kilkanaście mniejszych kopalń, które najpierw były gotowe do ustępstw wobec strejku, wchłoniętych zostało odtąd przez olbrzymie korporacye. Kierownicy „United Mine Workers" tłomaczyli się wobec licznych interpelacyi, dlaczego się zadowolnili takiemi lichemi ustępstwami pracodawców tem, że szło im głównie o uznanie organizacyi jako takiej przez fabrykantów i, uzyskawszy to chcieli mieć więcej czasu na jej udoskonalenie. Skoro tego dopną, że każdy górnik amerykański będzie stał w szeregach unionu, to wypowiedzą w stosownej chwili kapitalistom walkę na śmierć i życie. Będą wówczas mogli przerwać całą produkcyę węgla na obszarze Stanów Zjednoczonych. Bardzo być może. ale zapominają, że i druga strona nie będzie tymczasem bezczynna. Już teraz wznoszą fortece. Kopalnie idą dniem i nocą. Ogromne zapasy węgla, jakie produkują, mają służyć na złamanie dłużej trwającego oporu strejkujących. Brak węgla i wybory były w ostatnim strejku najlepszą pomocą dla wygranej. Górnicy chyba będą się musieli obejść bez tej pomocy w niedalekiej przyszłości. Jeżeli kapitał. siedzący na stosach dolarów oraz węgla, nie wygłodzi strejkujących, to złamie ich bohaterskie wysiłki siła zbrojna'

która z wyjątkiem czasów wyborczych będzie zawsze do rozporządzenia kapitału. Trzeba i to wziąć pod uwagę, że prawdopodobnie rozczarowani problematycznem zwycięstwem tego pierwszego występu na arenę walki, nie okażą już górnicy tego żywiołowego, gotowego do cierpień zapału, jaki cechował strejk zeszłego lata. Przynajmniej górnicy słowiańscy i litewscy. Wielu z nich dziś sobie „już szepcze do ucha, że ich dygnitarze unionu „wysprzedali". Trudno orzec że nie, bo ci panowie byli dotychczas pracownikami dla wielkoburżazyjnego skrzydła politycznego amerykańskich kapitalistów, a od takich ludzi, jak tego są liczne w tym kraju przykłady, można się wszystkiego spodziewać. Niepodobna jednak zawyrokować, że nieczyste pobudki nimi kierowały przy zawieraniu tak niechlubnej umowy, bo dowodów na to żadnych niema.

Gdyby anglo-amerykańscy górnicy byli politycznie dojrzałymi, świadomymi klasowo robotnikami, to mogliby bez żadnego prawie natężenia dopiąć, czego pragną. Mogliby swymi głosami, jako wyborcy, wysłać do izby prawodawczej stanu Pensylwania liczną reprezentacyę swej klasy, a toby zmusiło burżuazyjną większość, w obawie stracenia reszty swych owieczek z pośród klasy najmickiej, do wywarcia nacisku na baronach kopalnianych. Mogliby tą drogą uzyskać lepsze, trwalsze zwycięstwo, niż z pomocą, w obecnem stadyum ułożenia się stosunków ekonomicznych w Ameryce, największej solidarności, energii i ofiarności, okazywanej w strejku. Ostatnie wybory krajowe nie ujawniły jeszcze roztropności politycznej u górników pensylwańskich. W ogromnej swej większości głosowali za partyą republikańską — wielkoburżuazyjną a więc za tą, do której należą magnaci, z którymi jednocześnie tak pyszny bój stoczyli pod znakiem ekonomicznej organizacyi. Z tem wszystkiem mnożą się oznaki, że poczyna w ich głowach świtać. Partya socyalistyczna otrzymała w niektórych miejscowościach rewiru strejkowego po kilkadziesiąt głosów, gdzie poprzednio ani jeden na nią nie padł. Rzecz charakterystyczna, że przeważnie głosy te oddane zostały przez górników polsko-litewskich. Amerykańskie pisma partyjne z miną nie koniecznie wesołą musiały to zaznaczyć.

Kilkanaście małych strejków wybuchło już po owym wielkim. Młodzi chłopcy, pracujący na „wierzchu", czyli przy czyszczeniu węgla, odznaczyli się szczególną gotowością do porzucenia roboty przy lada sposobności, co nawet organizacyę naraża na niepożądane wydatki i nieprzyjemności do tego stopnia, że zjazd krajowy „United Mine Workers", odbyty w początkach stycznia r. b., czuł się zmuszony skarcić lekkomyślne wywoływanie strejków.

Liczebnie bardzo potężna a niemniej silna w moralnem znaczeniu, organizacya górników w zagłębiu twardego węgla stanu Pensylwania wywiera obecnie nader dobroczynny wpływ i na robotników w innych zawodach. Dzięki temu czynnikowi, polepszyli sobie także inni robotnicy swoje położenie. Od jakiegoś czasu łączą się żony i siostry górników celem niesienia pomocy w przyszłym wielkim boju. W dziejach amerykańskiego proletaryatu zapisany będzie ten świetny epizod, odegrany w zaciszu gór ślicznej ziemi pensylwańskiej, czerwonemi literami.

W. Fiszler.

Z PRASY

W poprzednim Nr. „Przedświtu" tow. B. P-in, mówiąc o ruchu rosyjskim, wspominał i o roli Zubatowa w Moskwie. Ostatni Nr. „Listka Raboczawo Dieła" zawiera bliższe szczegóły o tym nowym Sudiejkinie, zaczerpnięte z organu „Bundu. „Arbeiterstimme". Podajemy tu wyjątki z tego artykułu:

„Poczynając rokiem 1898, prawie wszystkie znaczniejsze aresztowania związane są z nazwiskiem Zubatowa. Ale w ostatnich czasach Zubatow przestał zadawalniać się samemi masowemi aresztowaniami i począł szukać nowych środków w celu sparaliżowania naszej działalności.. Biografia Zubatowa jest zwykłą historyą podłego karyerowicza, nie brzydzącego się niczem. ażeby dopiąć swego celu. W młodzieńczym wieku był uważany za liberała i z powodu tych swych idei został wyrzucony z 6-ej klasy gimnazyum. Potem przez pewien czas kręcił się w rewolucyjnych kółkach narodowolców, gdzie z ambicyi dążył do zajęcia pierwszego miejsca. Ale bardziej zdolni i czynni członkowie kółka przeszkodzili mu w tem. Wówczas staje się *prowokatorem*. Wkrótce po opuszczeniu gimnazyum wchodzi w ścisłe stosunki z żandarmeryą, nie przestając jednak odgrywać roli rewolucyonisty. Ale nie długo udawało mu się odgrywać tę podwójnę rolę: towarzysze bardzo prędko się dowiedzieli o jego stosunkach z żandarmeryą i zerwali z nim. Udało mu się przecież zdradzić 40 byłych towarzyszy. Wkrótce potem Zubatow wyjeżdża do Petersburga, gdzie pod kierownictwem doświadczonych szpiegów doskonali się w swej sztuce. Skończywszy swe szpiegowskie „wykształcenie". znów powraca do Moskwy. Tam w dziesiątem dzisięcioleciu stoi on już na czele moskiewskiego „wydziału ochrony". Aż do roku 1897 Zubatow działał tylko w Moskwie. W tym roku departament policyi polecił mu zarządzić aresztowania „podszczuwaczy" w całej Rosyi. Od tego czasu Z. zastosowuje nową taktykę — taktykę masowego szpiegostwa w całej Rosyi... .Z zalał szpiegami całe południe. zachód (tak „Bund" nazywa Litwę. *Red.*) i Polskę... Najniebezpieczniejsze są sposoby Zubatowa, za pomocą których usiłuje zniszczyć to, co stanowi grunt wszelkiej organizacyi: *wzajemne zaufanie jej członków*. Wiedząc jaki wpływ wywiera na każdego aresztowanego traktowanie go w więzieniu, Z stosuje następującą taktykę: w swych stosunkach z aresztowanymi usilnie ukrywa swe ohydne uczucia starego szpiega, wkładając maskę dobrego przyjaciela; grzecznie proponuje krzesło, częstuje papierosem, wszczyna przyjacielską pogawędkę komunikuje ostatnie nowiny, odczytuje protokuły szpiclów w celu — jak twierdzi — dania oskarżonemu możności zapoznania się ze swą „sprawą" i jaknajlepszego przygotowania się do odpowiedzi podczas badań, daje przyjacielskie rady, proponuje pożyczki itd. Przytem Z stara się przekonać aresztowanego, że go nic nie obchodzi, jak ten lub ów będzie się zachowywał podczas badań. Dźwigając ciężki obowiązek aresztowania ludzi, nie przestaje być — jak mówi — człowiekiem i współczuć z cierpieniami innych. Przekonawszy się, że zdołał wzbudzić zaufanie. Z. działa w dalszym ciagu, stosując się do rozumu, charakteru i uczuć ofiary. Jednych przekonywa o konieczności przyznania się: towarzyszom to w żadnym razie nie może zaszkodzić, jeśli się ich tylko nie obmawia wprost. a sobie się tylko dopomoże, skracając termin więzienia. Innym dowodzi, że zapierania się wszystkiego wywołuje jedynie złość żandarmeryi... i prowadzi do zwiększenia kary... Dowodzi aresztowanemu. że od jego zeznań zależy los mniej winnych albo wcale niewinnych towarzyszy, których niewinność nie da się ustalić dlatego, że winni wszystko ukrywają. Ale kiedy i ten bezczelny wybieg nie udaje się. Z. ucieka się do swego ostatecznego sposobu: sprowadza razem tych, kogo uważa za głowaczy, i proponuje im kompromis, mogący, zdaniem jego, zaspokoić obydwie strony — aresztowanych i żandarmów... proponuje aresztowanym umówić się w jego obecności w jakimkolwiek

nieznanym mu języku (np. w żargonie), podzielić między siebie role i przyznać się koniecznie bodaj do czegoś: sam fakt przyznania się, niezależnie od tego, co i ile powiedzili o sobie aresztowani, wywiera dobre wrażenie na żandarmów i sprowadzi dwa rezultaty: 1) wszyscy zostaną uwolnieni, 2) wszyscy otrzymają łagodniejsze wyroki."

Wszystkich tych sposobów używali i dawniej rozmaici ajenci żandarmscy, ale socyaliści poznawali się na nich i nie dawali się wywieść w pole. Tymczasem pokazuje się, że Z. jest daleko sprytniejszy i — jak pisze organ „Bundu":

„W naszych szeregach znajdują się naiwni ludzie, wierzący w porządność tego niegodziwca"

Najcharakterystyczniejszą jest taktyka Z. w ostatnich czasach:

„... nie zadawalnia się już swymi drobnymi wybiegami podczas badań, lecz usiłuje wprowadzić zamieszanie w nasze szeregi, (pisze dalej organ „Bundu") — podkopać sam grunt naszej działalności. Grając rolę przyjaciela robotników, stara się przeciągnąć na swą stronę mniej świadomych z aresztowanych, przekonywując ich o możliwości „ulegalizowania" ruchu robotniczego w Rosyi t. j. nadania mu takiego charakteru, ażeby był tolerowany i przy ustroju autokratycznym. „Przeciwko walce ekonomicznej, przeciwko strejkom — powiada Zubatow — rząd nic niema, byleby się robotnicy nie mieszali do polityki...." Jednocześnie Z. prosi aresztowanego o niezapominanie o nim na wolności, obiecując pomagać „legalizatorowi" pieniędzmi i radami dla zwrócenia ruchu na nową drogę — pod tym warunkiem, ażeby „legalizator" stale nadsyłał mu wiadomości o walce robotników z właścicielami."

Najsmutniejszym z tego wszystkiego jest fakt, że Z. „pracuje" niestety ze skutkiem, jak tego dowodzi następujący ustęp artykułu „Arbeiterstimme":

„I istotnie, już sam fakt istnienia w naszej organizacyi ludzi, komunikujących się z naczelnikiem moskiewskiego „wydziału ochrony", pokazuje, że prowokacya i zdrada głęboko zakorzeniły się w naszej (Bundu) organizacyi."

Według ostatnich wiadomości Zubatow przyjechał do Warszawy.

* * *

P. Popławski zrobił w styczniowym numerze „Przeglądu Wszechpolskiego" odkrycie, które owinnoby poprawić nieco skwaszony różnemi niepowodzeniami humor czytelników tego zacnego pisma. Oto oznajmia on światu, iż P. P. S. przestała istnieć i miejsce jej zajęła inna, daleko sympatyczniejsza organizacya, mianowicie terorystyczna secesya, która w dodatku, zleje się wkrótce z „Socyaldemokracyą Królestwa Polskiego, Litwy i kilku ościennych Krajów". Takie nagromadzenie sił rewolucyjnych, inteligencyi, uczciwości i innych dodatnich czynników wystarczy, zdaniem p. Popławskiego, dla zabicia socyalizmu „doktrynerskiego" a może i zabiło go już doszczętnie.

Nie trzeba myśleć, iż „Przegląd" nierozważnie sobie w tej sprawie postąpił. Nie, p. Popławski jeszcze w grudniu „nie chciał się wypowiedzieć", ale od tego czasu secesya złożyła tyle dowodów żywotności i daje całą swą działalnością, a szczególniej sprytem w wynajdywaniu nowych źródeł dochodu, takie objawy siły, że p. Popławski nie waha się wróżyć jej świetną przyszłość, otwierając jednocześnie postępowanie spadkowe po św. p. P. P. S.

Dziś, powiada organ narodowców, stanowisko „P. P. S. jest silnie zagrożone" a nawet „nie przewidujemy odrodzenia się P. P. S.", której kierownicy zresztą „przeczuwali sami blizki upadek swej organizacyi". Powstała za to nowa partya z własnym organem, którego:

„korespondencye oraz liczne pokwitowania na dosyć poważną sumę przekonałyby nas (redaktorów „Prz. Wszechp."), gdybyśmy nawet nie mieli własnych szczegółowych informacyi, że nowa organizacya nie jest wcale

przedsięwzięciem efemerycznem, ale, przeciwnie, rozszerza się i rozrasta".

Dalej zaś mówi się, iż

„zarówno w broszurze, jak w artykule programowym Proletaryatu znajdujemy wiele punktów dla nas sympatycznych"

Już z tego czytelnicy nasi przekonać się mogą, ile są warte „informacye szczegółowo" redakcyi „Przeglądu Wszechpolskiego". Ale mniejsza z tem. Prostować informacyi, udzielanych przez p. Popławskiego czytelnikom, nie myślimy: ciekawą dla nas jest tylko radość „Przeglądu Wszechpolskiego" z pojawienia się nowych przeciwników naszej roboty.

Od obozu socyalistycznego odrywa się garść ludzi, którzy, jak to stwierdza sam „Przegląd", chcą zastąpić hasło niepodległości przez dążenie do konstytucyi wszechrosyjskiej, wywalczonej za pomocą teroru, i krytykują rzekomo nietolerancyjne zachowanie się P. P. S. względem partyi socyalistycznych rosyjskich, żydowskich itp. Zdawałoby się, że stronnictwo takie musi być w najwyższym stopniu antypatycznem dla każdego patryoty, tymczasem ci panowie widzą w całej sprawie tylko jedno: promień nadziei, że może uda się skręcić kark niebezpiecznemu konkurentowi, któremu sami sprostać nie mogli. Zupełnie to samo, jak gdybyśmy my wznosili okrzyki tryumfu z powodu pochłonięcia znacznej części stronnictwa narodowo-demokratycznego przez ugodę, podczas szału, który ogarnął inteligencyę warszawską w r. 1894 i 95!

Trzeba przyznać, że obok wróżenia znakomitej przyszłości terorystom, „Przegląd" zaznacza półgębkiem, iż niektóre ich poglądy nie są mu sympatyczne, ale śpieszy dodać, że

„to są może nieporozumienia, wynikające z pośpiesznego, a nie dość ścisłego sformułowania programu".

Gdy przed trzema laty pojawiła się broszurka, napisana przez kilku secesyonistów demokratycznych i krytykująca taktykę „Przeglądu", wtedy i my powitaliśmy ją przychylnie, ale nie bredziliśmy o śmierci stronnictwa narodowo-demokratycznego, chociaż mieliśmy zupełne prawo do sympatyi, gdyż secesya narodowców krytykowała wyłącznie reakcyjne strony ich zachowania się: ciągłe, bezwzględne, a często nielojalne napadanie na socyalistów itp. Ale wszelkie przerzucanie się narodowców do kierunku dla nas wrogiego potępilibyśmy również ostro i bezwzględnie, jak karcimy niestosowne wybryki samego „Przeglądu".

Zachowanie się organu narodowców może być wytłómaczone tylko brakiem podstawowych zasad etyki politycznej, który z wiekiem i rosnącą zarozumiałością rozwija się coraz silniej u tych panów. Jednym z objawów tego ich stanu duszy jest bogaty rejestr oszczerstw, rzucanych z zupełną świadomością na partyę socyalistyczną w każdym prawie numerze Przeglądu. Garść próbek tego podaliśmy w „Luźnych notatkach" Nr. 12 „Przedświtu" r. ub.

Pomimo tych wszystkich faktów nie powiemy, nie chcąc wpaść w przesadę, że narodowi demokraci, albo choćby tylko redaktorowie „Prz. Wszechp.", stoją na tym samym poziomie moralnym, co ich nowi sojusznicy, secesyoniści, ale musimy przyznać, iż dziwi nas bezmyślność stronników p. Popławskiego, którzy tolerują podobne rzeczy. Prawda, iż pozostało ich już bardzo mało...

Z KRAJU I O KRAJU

Organizacya górników śląskomorawskich

W zagłębiu ostrawsko-karwińskiem istnieją obecnie trzy główne, czysto górnicze stowarzyszenia: najstarsza organizacya „Prokopa“, założona przez tow. Cingra w r. 1892, z siedzibą w Mor. Ostrawie; stow. „Svornost“, z siedzibą w Polskiej Ostrawie i stow. „Siła“, założone przez tow. Regera i Cingra, z siedzibą w Orłowei na Śląsku.

Co ma przyrodzone warunki rozwoju i życia, tego żadna siła nie przemoże, żaden gwałt nie zdusi. Prawda ta da się w zupełności zastosować do ruchu górniczego w ostrawsko-karwińskiej krainie. Daremnie wysilalibyśmy się, gdybyśmy chcieli wyliczyć wszystkie gwałty, podstępy, zdrady, oszczerstwa i inne zbrodnicze zamachy, jakich się dopuścili wrogowie ludu i ruchu robotniczego na górniczej organizacyi. Od pierwszej chwili aż do obecnej doby wrogowie nasi ani na chwilę nie przymróżyli powiek. Oszczerstwami starali i stara ą się zniechęcić górników do organizacyi. Tysiące i dziesią tysięcy guldenów wyrzucili już rozmaici inżynierowie i dyrektorzy na przekupywanie podłych indywiduów, które w najniesumienniejszy sposób szarpały i gryzły dobrą sławę pojedyńczych osób i całej organizacyi i rozbijały jedność między górnikami. Za pieniądze kapitalistów wychodziły pisma, które, pozornie biorąc w obronę interesy robotników, broniły w rzeczywistości Gutmana, Rothschilda i Larysza. Po strejkach od r. 1894 do 1900 pozbawiono pracy i skazano na wygnanie więcej, aniżeli 700 najdzielniejszych przodowników między górnikami. Ale wszystko to na nic się nie przydało. Ruch robotniczy między robotnikami żył, rozrastał się i pogłębiał pomimo wszelkich przeszkód, ponieważ jest on naturalną koniecznością, wynikającą z istniejących warunków gospodarczych i społecznych. Przez krótką jednak chwilę — niecałe dwa lata, na sam koniec XIX wieku. — mieli baroni węglow i ich płatne sługi niemałą radość. Oto jednolity dawniej ruch, trzymany w karbach wspólnej organizacyi, potargał się nagle na dwa, wrogie sobie i wzajem się zwalczające obozy, przez co też zaczął znacznie słabnąć

Doświadczenia, poczynione w kilkakrotnych bohaterskich walkach górników z baronami węglowymi, pouczyły, że tylko jednolita, centralistycznie przeprowadzona organizacya może dać górnikom siłę i być rękojmią zwycięstwa w walce o ludzkie warunki bytu. Przeświadczenie o tem powoli wprawdzie, ale za to tem silniej i pewniej zaczęło się ugruntowywać w głowach wszystkich myślących i szczerze rewolucyjnie usposobionych górników.

Już trzeci kongres zawodowy, który się odbywał w r. 1900 w Wiedniu, zalecił tworzenie jednolitych, centralistycznie zorganizowanych związków, któreby obejmowały całe państwo. Również konferencya państwowa górników z grudnia 1900 r. stanowczo potępiła formę organizacyi w małych, lokalnych stowarzyszeniach, a uznając tylko, że na razie nie da się organizacyi górników w Austryi tak scentralizować, jak sobie tego życzył trzeci ogólno-zawodowy kongres, nakazała wprost kategorycznie zwinięcie owych drobnych stowarzyszeń, a utworzenie na ich miejsce związków dystryktowych, centralistycznie urządzonych, czyli małych unii, obejmujących całe jedno zagłębie.

W celu uczynienia zadość tym uchwałom odbyła się 10 lutego 1901 r. w Boguminie, w restauracyi p. Trammera konferencya wszystkich ostrawsko-karwińskich organizacyi górniczych. Prawo do brania udziału w obradach tej konferencyi mieli tylko reprezentanci istniejących stowarzyszeń górników, a miano-

wicie zarządów centralnych stowarzyszeń i filii, tudzież kierownicy stacy płatniczych.

W konferencyi tej wzięło więc udział 15 zastępców „Prokopa", 13 zastępców „Siły" i 5 zastępców stow. „Svornost"; razem 33 towarzyszów. Reprezentowali oni 856 zorganizowanybh górników, „Prokop" ma bowiem razem z filiami 420, Siła 350 a „Svornost" 85 członków.

W imieniu komisyi zawodowej był obecnym jej berneński sekretarz tow. Franciszek Jura, organizacyę zawodową lokalną w Mor. Ostrawie zastępował tow. Praszek Józef.

Od pierwszej chwili zagajenia konferencyi widać było, że wynik obrad będzie korzystnym i zupełnie odpowie potrzebom chwili. Najpierw w imieniu każdej organizacyi złożył jeden z robotników oświadczenie, że pragną zjednoczenia i że chcą w tym kierunku pracować. Tow. Reger Tadeusz, jako referent w krótkich słowach objaśnił uchwały zjazdów zawodowych i naszkicował zarys, przyszłej organizacyi.

Po nadzwyczaj poważnej, rzeczowej a przytem pełnej zapału dyskusyi, jaka się następnie rozwinęła, powzięto uchwały, które najlepiej wskazują, że górnicy ostrawsko karwińscy sprzykrzyli już sobie naprawdę dzisiejszy opłakany stan swej organizacyi zawodowej, a jednomyślność przy powzięciu tych uchwał pozwala się spodziewać, że będą one też przez wszystkich ściśle dotrzymane.

Do punktu I., „Organizacya", uchwalono:

Konferencya zorganizowanych górników ostrawsko-karwińskich, reprezentowanych przez zarządy stowarzyszeń „Prokop", „Siła" i „Svornost", uchwala:

„W myśl uchwał państwowej konferencyi górników i zjazdu związkowego górników, należy założyć rewirowy związek dla ostrawsko-karwińskiego zagłębia na zasadach unii.

Po zatwierdzeniu przez władzę statutów nowego związku, istniejące obecnie małe stowarzyszenia górników czynność swą zawieszą, majątek swój i inwentarz przekażą związkowi unii i członków przepiszą do związku".

„W celu wypracowania statutów dla unii górników ostrawsko-karwińskiego rewiru i wypracowania wskazówek organizacyjnych, jako też załatwienia przygotowawczych prac dla tej nowej organizacyi, wybiera konferencya komitet z siedmiu członków, który się składa z zastępców istniejących organizacyi, w równej mierze. Komitet ten ma kierować akcyą organizacyjną aż do chwili założenia unii"

Do komitetu tego zostali wybrani: jako zastępcy „Prokopa": Kołarz, Prokesz, Bednarz; jako zastępcy „Siły": Cingr, Kuźnik; jako zastępcy „Svornosti: Matuszyński, Balon.

Uchwalono następnie: „Komitet jest obowiązany najdalej w przeciągu czterech tygodni statuty wypracować i takowe do zatwierdzenia władzy przedłożyć"

Do punktu II wybrano członkiem państwowego komitetu wykonawczego górników na ostrawsko-karwiński rewir tow. Cingra.

Przy punkcie III „Wnioski" uchwalono: „W myśl uchwały zjazdu związkowego w Tyrnowanach zwołać na dzień 17 lutego 1901 dwa wielkie wiece ludowe, pod gołem niebem w Mor Ostrawie i w Orłowej, celem demonstracyi na korzyść ośmiogodzinnej szychty roboczej".

Wniosek tow. Praszka: „Konferencya wyraża zupełne zaufanie posłowi tow. Cingrowi i całemu związkowi posłów socyalno-demokratycznych i prosi ich, aby i nadal pracowali w parlamencie, jak dotychczas, w interesie górników, zwłaszcza zaś, aby się starali o zaprowadzenie ustawowej ośmiogodzinnej pracy dla górników."

O godzinie 1 w południe zakończono czterogodzinne obrady okrzykami na cześć zjednoczonej organizacyi górniczej w ostrawsko-karwińskiem zagłębiu, na cześć socyalnej demokracyi i odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru".

Zajścia przemyskie przed sądem

Nasi czytelnicy przypominają sobie oburzające wybryki oficerów 58-go pułku piechoty w Przemyślu*) — wybryki, które spowodowały obicie i spoliczkowanie kilku z tych panów przez robotników, mszczących znieważenie jednego z najdzielniejszych towarzyszy partyjnych — dra Libermana. Aresztowano wówczas kilku towarzyszy, którym wytoczono sprawę o gwałt publiczny, pomimo że gwałtów dopuszczali się nie oni, tylko oficerowie. Dn. 19 lutego rozpoczęła się przed trybunałem orzekającym lwowskiego sądu krajowego rozprawa przeciwko dr. Libermanowi, Witoldowi Regerowi i towarzyszom. Oskarżeni:

1. Dr. Herman Liberman o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną przez to, że wśród tłumu na ulicy głosił, że wypoliczkuje oficera, który go czynnie w rynku znieważył, przyczem pokazywał zebranym fotografię owego oficera. Prokuratorya uważa to za czyn złośliwy wśród szczególnie niebezpiecznych okoliczności.

2 Witold Reger, Julian Rychlicki, Teofil Olearczyk, Jan Piechocki, Tadeusz Kolkiewicz i Stanisław Dubis, o zbrodnię wymuszenia i ograniczenia cudzej wolności, popełnioną na porucznikach Janie Fidrmuc i Aleksandrze Czechu, których samowolnie zamknęli, aby ich zmusić do rozmaitych świadczeń.

3. Dr. Liberman, Witold Reger, Kazimierz Gebel, Dymitr Dobrzański i Jan Wrona o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną przez zgóry ułożony napad na oficerów 58 pp. Franciszka Horaka i Fryderyka Nechańskiego, przyczem pierwszy został lekko ranionym od kuli rewolwerowej.

4. Witold Reger i Teofil Olearczyk o zbrodnię niebezpiecznych pogróżek, popełnioną na szynkarzu Bernanke i jego żonie.

5 Julian Rychlicki, Teofil Olearczyk i Kazimierz Gebel o gwałt publiczny i rozmaite przekroczenia.

Według powszechnego zdania nigdy jeszcze na lwowskiej sali sądowej nie panował tak ponury nastrój, jak podczas tego procesu. Ajenci policyjni i żołnierze u wstępu do gmachu sądowego, ajenci na schodach, na sali sądowej co drugi prawie słuchacz — szpicel. Delegacya oficerów 58 pp. siedzi i czeka wyroku. Komenda korpusu w Przemyślu wysłała specyalnego sprawozdawcę. Przy osobnym stoliku siedzi prezydent wyższego sądu i przysłuchuje się pilnie rozprawie, nie spuszczając oka z trybunału. Bronią oskarżonych adwokaci: Aszkenazy, Grek, Dwernicki, Reiter, Jabłoński i Zipper.

Nie mamy miejsca na szczegółowe sprawozdanie z tego procesu, musimy się więc ograniczyć do uwag najogólniejszych.

Cały przebieg procesu musiał wywołać przekonanie, że trybunałowi chodzi o danie za wszelką cenę satysfakcyi obitym przedstawicielom armii austryackiej. Oficerów, występujących w charakterze świadków, przewodniczący przyjmował z wyszukaną grzecznością, trybunał systematycznie odrzucał wszystkie wnioski obrońców oskarżonych, uchylał niedogodne dla oficerów zapytania itd. W toku rozprawy najwidoczniej pokazuje się, że niema żadnych a żadnych dowodów na potwierdzenie winy oskarżonych. Ani oficerowie sami, ani świadkowie dowodowi — ajenci policyjni, ludzie karani za złodziejstwo, agitatorowie jezuiccy z „Przyjaźni“ i tym podobne indywidua — nie mogą nic przytoczyć, coby szkodziło podsądnym. Ci ostatni zaś odpierają wszystkie rzucone na nich oskarżenia bez żadnych wysiłków. Mowy Libermana i Regera, w jaskrawy sposób charakteryzujące dzikie zachowywanie się rozwydrzonych synów Marsa, wywołują olbrzymie wrażenie. Alibi tow. Regera i Libermana zostało udowodnione z najzupełniejszą ścisłością.

W całym kraju oczekiwano wyroku z naprężeniem niebywałem, a opinia

---

*) Patrz „Zatargi socyalistów z wojskowością“ Nr 11 „Przedświtu“ r. ub.

publiczna jawnie była po stronie socyalistów, gdyż oficerowie austryaccy swojem wstrętnem zachowywaniem się wszystkich do siebie pozrażali. To też powszechny entuzyazm wywołał wyrok, uwalniający wszystkich obwinionych od oskarżenia o napad na oficerów i gwałt publiczny *). Cała prasa przyjęła z zadowoleniem ten wyrok i zgodnie skonstatowała „odwagę obywatelską“ sędziów.

Kiedy uwolnieni — Liberman, Reger, Olearczyk i Czopkówna powrócili do Przemyśla, dworzec kolejowy obległy tysiące ludzi. Grzmiącymi wiwatami powitano powracających z procesu towarzyszów. Była to demonstracya całej cywilnej ludności Przemyśla. Tłumy odprowadzały ich do domu robotniczego, gdzie tow. Reger wygłosił mowę wśród burzy oklasków. Płakano z radości.

Nie udała się więc kampania wojskowości przeciwko socyalistom. Pułk 58 według pogłosek zostanie przeniesiony z Przemyśla gdzieindziej.

* * *

Fiasko demokratów.

Rozpocząwszy z wielkim hałasem akcyę przeciwko hegemonii stańczykowskiej, demokraci galicyjscy uszczuplili w końcu wszystkie swe żądania do — reformy statutu „Koła Polskiego“, osłabiając w ten sposób dobrowolnie swoje stanowisko. Obecnie reforma statutu została już przeprowadzona, ma się rozumieć w kierunku dogodnym dla stańczyków, a nie dla paru niedołęgów demokratycznych, którzy sami nie wiedzą, czego chcą.

Rozejrzyjmy się najpierw w całej kwestyi reformy statutów „Koła“. O co właściwie powinno było chodzić demokratom, gdyby byli demokratami szczerymi lub bodaj chcieli takich udawać? O nic innego, jak tylko o możność obrony interesów ludowych i narodowych. Sformułowali oni te żądania, domagając się prawa: 1) stawiania samodzielnych wniosków (20 podpisów), 2 wnoszenia interpelacyi (15 podpisów), 3) wolności przemawiania w komisyi lub w pełnej Izbie i 4) wolności głosowania wedle swego sumienia w komisyi i w Izbie. A cóż osiągnęli? Interpelacyi samodzielnych nie wolno wnosić: a w sprawach polityki zagranicznej, b) ogólnopolitycznego stanowiska rządu (??) i c) przeciwko „Kołu“ i jego członkom.

A więc ani w polityce zewnętrznej, ani wewnętrznej, ani w obronie warstw ludowych nie wolno słowa pisnąć „demokratom“. Toż samo stosuje się do wniosków i przemówień. § 12 nowego statutu opiewa: głosować wedle sumienia wbrew „Kołu“ nie wolno, ale wolno wyjść podczas głosowania za drzwi.

Jakże się zachowali wobec takiego policzka panowie „demokraci“? Może z oburzeniem wystąpili z „Koła“? Ale gdzież tam — tego się po nich nie podobna było spodziewać. „Demokrata“ Weigel, najstarszy poseł w parlamencie, obecny wiceprezydent „Koła“, nie rozpocznie przecież na starość jakiejś walki... Dr. Grek jeszcze dawniej, przed wyborami, oświadczył wyraźnie, że raczej złoży mandat, niżby miał wystąpić z „Koła“. Romanowicz i Stwiertnia nawet się nie zastrzegli, że się im ten „zreformowany“ statut nie podoba. Rotter jedyny zrobił to zastrzeżenie i okazał się politykiem uczciwym, który nie zapomniał tego, co tak niedawno mówił na krakowskim ratuszu Ale do jakich dalszych konsekwencyi to doprowadzi? Rotter stanie przed wyborcami, powie im, że „reforma“ statutu jest fikcyjną i że sumienie jego na nią się nie zgadza. Być może, że tak powie... Czy wyborcy każą mu z „Koła“ wystąpić? Czy mandat złożyć? Czy połączyć się z ludowcami, lub zostać „dzikim“ w parlamencie?

Na to, aby osiągnąć takie nad wyraz marne rezultaty, nie potrzeba było

*) Tylko tow. Reger został za pobicie Migla skazany na siedem dni aresztu, tow. Rychlicki za obrazę władzy na 7 dni aresztu, a tow. Olearczyk za uszkodzenie szklanek na 24 godziny.

ani zjazdów, ani „Koncentracyi", ani krzykliwych artykułów „Słowa Polskiego". Wystarczyło wybrać w Krakowie Rottera, czego też dokonało krakowskie mieszczaństwo wraz z robotnikami bez żadnego gadania o „koncentracyi".

* * *

Oszustwa klerykałów

„Naprzód" pierwszy poruszył sprawę handlu cudownemi bibułkami Matki Boskiej, których połykanie ma stanowić uniwersalne lekarstwo na wszystkie ludzkie dolegliwości. Bibułki te sprzedawał całymi arkuszami ks. Siedlecki z Krakowa, i to za pozwoleniem konsystorza przemyskiego. Kupowali je ciemni ludzie i, odmawiając pewne modlitwy, połykali w nadziei, że odzyskają przez to zdrowie. Ks. Siedlecki obfite ciągnął z tego zyski, do czasu, póki „Naprzód" a za nim inne pisma tego w należyty sposób nie napiętnowały. Zrobiło się wtedy kwaśno rozmaitym dziennikom klerykalnym, które zapewniły, że jestto tylko wyjątkowy wypadek, i że ks. Siedlecki sfałszował aprobatę biskupa Soleckiego w Przemyślu.

Później sprawa ucichła, nikomu nie przyszło na myśl pociągnąć ks. Siedleckiego do odpowiedzialności, aż dopiero obecnie dowiaduje się „Naprzód", że w Krakowie istnieje cały przemysł z tego rodzaju „świętościami", i oszukańcze te środki religijno-lekarskie publicznie bywają sprzedawane.

Przedewszystkiem szwindel z cudownemi bibułkami kwitnie dalej w najlepsze... Ciemni ludzie kupują ciągle i połykają obrazki z wizerunkiem Matki Boskiej, drukowane u żyda Deutschera w Podgórzu, i zaspakajają tem swój głód, swoje dolegliwości, leczą swoje choroby. Widziano nawet kobiety, które połykały owe bibułki w tem przekonaniu, że one pomagają na brak błogosławieństwa.

W Krakowie, przy ul. Brackiej, znajduje się sklep z napisem: „Różne przedmioty z Rzymu i Jerozolimy". Otóż w sklepie tym można oglądać za wystawą całe arkuszy owych cudownych bibułek Matki Boskiej, mrugającej oczyma. Podczas gdy dawniej kosztowały owe bibułki, sprzedawane w kruchcie kościoła św. Wojciecha, tylko po cencie za sztukę — teraz kosztują po 5 ct Bibułki te sprzedają w Krakowie i inne sklepy ze świętościami, jak Zajączkowskiego, Kurkiewicza, Angrabajtisa, Miłkowskiego itd.

W sklepie przy ul. Brackiej sprzedawane bywa także *„mleko Matki Boskiej"*. Sprzedażą tego „mleka" trudnił się przez jakiś czas ks. Policki, który zapewniał kupujących, że otrzymał to mleko od pewnego księdza syryjskiego. Pod tą nazwą sprzedają kawałki jakiegoś minerału, jak się zdaje wapienia, z wyciśniętym obrazem Matki Boskiej i jakimiś kabalistycznymi znakami. Kamyk taki kosztuje w sklepie przy ul. Brackiej 1 koronę, a właściciel dodaje do takiego kamyka w przyczynku litanię specyalną do Matki Boskiej, na której można czytać:

5.755 Pozwalamy drukować — dnia 20 grudnia 1890. W zastępstwie X. F. Gawroński".

Właściciel sklepu poucza kupujących, aby do szklanki wody naskrobali szczyptę proszku z tego kamienia i odmówili przy tem załączoną litanię. a powstanie cudowne mleko, które leczy wszystkie dolegliwości!

W handlu przedmiotów „z Rzymu i Jeruzalem" sprzedają także wodę z Lourdes po 80 h. z flaszeczką, opieczętowaną lakiem. Dziwną jest rzeczą, że pieczęć, wyciśnięta na laku, ma napis polski: „woda ze źródła Lourdes".

Nie odbiegniemy daleko od prawdy, jeżeli wyrazimy powątpiewanie, czy istotnie ta woda, za którą biedacy płacą, pochodzi z Lourdes? Bo przecież w Lourdes nie rozumieją chyba po polsku!

I to wszystko dzieje się w dwudziestym wieku, pod okiem biskupów i ich konsystorzów, sądów i władz! Trudno chyba o bezczelniejszy wyzysk, tymcza-

czasem„ Uniwersytet Ludowy“, przeciwdziałający ciemnocie, stale jest szykanowany i prześladowany.

* * *

Rada narodowościowa.

Zjednoczenie posłów ludowych polskich uchwaliło wnieść w parlamencie austryackim projekt ustawy o utworzeniu osobnej rady dla spraw narodowościowych. Wniosek ten w streszczeniu opiewa: Wszystkie sprawy, które dotyczą sporu pomiędzy ludami, powinny być oddane do rozstrzygnięcia rady narodowej. Rada narodowa wybraną zostaje przez wszystkie ludy w Austryi przez powszechne, równe, bezpośrednie głosowanie. Rada narodowa składa się ze 100 członków, których wybierają ludy bez względu na granice królestw i krajów, według ilości ludności. Wykluczeni od wyboru są członkowie Izby posłów i Izby panów, a jeżeli ci zostaną wybrani, muszą albo z wyboru zrezygnować, albo mandat poselski złożyć.

Projekt ten przedłożyli wnioskodawcy niektórym stronnictwom; i tak na ręce tow. Daszyńskiego związkowi posłów socyalno-demokratycznych, na ręce Romańczuka rusinom, na ręce Rottera opozycyi w Kole Polskiem, oraz czechom.

* * *

Protest przeciw „Słowu Polskiemu“.

Słuchacze politechniki lwowskiej wysłali do pism opozycyjnych następujący protest, opatrzony 198 podpisami:

Podpisani słuchacze politechniki protestują przeciwko systematycznej przez „Słowo polskie“ uprawianej polityce ugodowej. Dziennik ten fałszywemi z gruntu lub umyślnie przekręcanemi korespondencyami z zaboru rosyjskiego (jak korespondencye o zaburzeniach studenckich z Kijowa, nekrolog, a właściwie panegiryk dla Imeretyńskiego itd.) nie tylko wprowadza w błąd społeczeństwo całe, ale jeszcze powieściami, jak obecnie drukująca się pt. „Ugodowcy“. zohydza tych, którzy pracują dla sprawy narodowej. Powieść ta jest paszkwilem, wymierzonym przeciwko tym, którzy, poświęcając się, niosą życie własne w ofierze dla sprawy. Przeciwko takiemu sączeniu jadu lojalizmu w organizm narodu my młodzi protestujemy i uważamy za swój obowiązek napiętnować tak, jak na to zasługuje“. Następują podpisy.

Radykalny i opozycyjny aż do... wyborów dziennik lwowski w ostatnich czasach począł uprawiać wstrętną politykę rusofilską i antysocyalistyczną. Co do „Ugodowców“, to powieść ta zawiera stek najbezmyślniejszych bredni o socyalistach zaboru rosyjskiego, jakich nawet w „Przeglądzie' Wszechpolskim“ dotychczas nie spotykaliśmy. Podejrzewano o autorstwo tej ramoty p. Zapolską, ta jednak wyparła się wszelkiej wspólności z tą powieścią i publicznie ją potępiła. Pokazało się, że autorem jej jest pewien dekadent warszawski, którego nazwisko jest nam znane...

* * *

Warszawa, w lutym.

Zastępca jenerał-gubernatora, (którego wciąż jeszcze nie możemy się jakoś doczekać) — Podgorodnikow zainaugurował miesiąc luty ogłoszeniem „prawa o zgromadzeniach“. Prawo to, rozlepione na rogach ulic, zapowiada rozpędzanie zgromadzeń publicznych siłą zbrojną i ustanawia karę 500 rubli lub 3 miesięcy więzienia za uczestniczenie w tych zgromadzeniach. Ponieważ rozporządzenie Podgorodnikowa ukazało się wkrótce po ostatniej manifestacyi pogrzebowej (na Woli), przeto niektórzy upatrują ścisły związek pomiędzy obydwoma tymi faktami. Inni zaś przypuszczają, że władze chcą się zawczasu przygotować do święta majowego i naszych manifestacyi majowych.

Wielkie wrażenie wywołało u nas obicie redaktora „Słowa“ — Godlewskiego. Mianowicie dnia 6 lutego w południe udało się kilku studentów uniwersytetu do redakcyi organu naszych ugodowców. Wykazali panu Godlewskiemu całą nikczemność jego postępowania i wymierzyli mu trzy policzki, objaśniając że jeden stanowi nagrodę na stypendyum imienia Imeretyńskiego, drugi za denuncyacye, trzeci zaś za ogólny kierunek pisma. Godlewski począł krzyczeć: „rozbój... policya, trzymaj!!“ Pomimo jednak pościgu całego składu redakcyi, studenci zdołali szybko wybiedz na ulicę i ukryć się.

Dn. 14 lutego zmarł w X pawilonie tow. Bronisław Kirchner*). Trzymano go od lata 1900 r. w śledztwie. Był tak wycieńczony pobytem w murach więziennych, że nie mógł prawie chodzić o własnych siłach. Mimo to wciąż go trzymano w celi, choć widać było, że niedługo już pociągnie. Przed samą śmiercią dopiero żandarmerya obiecała rodzinie, że go wypuszczą. Ale nie doczekał tego, bo w parę dni zakończył życie. Rodzina zażądała wydania ciała, lecz żandarmi stawili opór. Obiecali wprawdzie, że ciało wydadzą, dali nawet świadectwo na pochowanie zwłok, wskutek czego pogrzeb naznaczono na poniedziałek o godz. 4-tej popołudniu, ale w niedzielę wieczorem zawiadomiono rodzinę, że ciała już nie wydadzą. Zakomunikowano jej, że, jeżeli życzy sobie wziąć udział w pogrzebie, to może przybyć nazajutrz rano o godz. 6-tej do cytadeli, ponieważ wówczas ma nastąpić wywiezienie zwłok na cmentarz. O tem dowiedzieli się towarzysze zmarłego i pomimo wczesnej godziny, u bram cmentarza, za rogatką Wolską zebrało się 18 lutego mnóstwo osób. Jednakże policya, zjawiwszy się na cmentarzu w olbrzymim komplecie — przeszło 100 ludzi — nie wpuściła na cmentarz nikogo oprócz dwóch sióstr i szwagra zmarłego. Ubieranie zwłok nastąpiło dopiero na cmentarzu w otoczeniu policyi, przyczem szczegółowo przeglądano każdą część ubrania, przeznaczonego dla zmarłego. Podobno bano się, by ktoś do trumny nie włożył czegoś czerwonego (!).

W lokalu Towarzystwa kredytowego miejskiego zarządzono rewizyę i znaleziono pakę wydawnictw, należących do urzędnika Towarzystwa — Drzewieckiego, którego też aresztowano. Książki były przygotowane dla gimnazyum w Cieszynie, którego sprawami gorąco opiekował się aresztowany. Po mieście snuły się pogłoski, najzupełniej fałszywe, jakoby podczas tej rewizyi znaleziono wydawnictwa socyalistyczne i ex re tego wzięto kilkanaście osób.

W nocy z 11-go na 12-ty grudnia odbyły się w Warszawie aresztowania wśród żydów, zapewne mające łączność z aresztowaniami, zarządzonemi jednocześnie w Wilnie, Kownie, Grodnie Dynaburgu, Homlu i Petersburgu. Wzięto kilkadziesiąt osób, znaczny zapas wydawnictw i tajną drukarnię. Według jednych była to drukarnia „Bundu“ i wpadła w Wilnie; inni twierdzą natomiast, że w ręce żandarmów dostała się drukarnia w Petersburgu.

Y.

* * *

Łódź, w lutym.

Aresztowania, jakkolwiek nieliczne, trwają nieustannie. Niedługo, a Gnoiński zastrejkuje o ośmiogodzinny „dzień roboczy“. Tymczasem tuż pod samym ich nosem kiełkuje potężny ruch robotniczy. Towarzysze niemcy, żydzi garną się do pracy, domagają się broszur. Życie organizacyi stale rozrasta się i pogłębia.

Ze świeżych faktów mamy do zanotowania aresztowania z niedzieli i poniedziałku 17 i 18-go w Widzewie. Żona jednego z robotników doniosła żandarmom, że w mieszkaniu jej męża zbierali się jakoby socyaliści. Wymieniła przytem ta pani Holewińska (z domu Korbel) nazwiska kilkunastu robotników. Zrobiono u wszystkich rewizye i, jakkolwiek nic nie znaleziono, zabrano wszy-

*) Patrz nekrolog w końcu Nr.

stkich. Czyn to zaiste przechodzący zwykłą miarę podłości ludzkie! Z podławego, co prawda gatunku pochodzi; ojciec jej, główny jej doradca w tej sprawie, już parokrotnie siedział w kryminale. Oburzenie wśród robotników na Widzewie silne, tak, że policya przetransportowała ją do ojca, a przed domem postawiła salcesonów. Dzielnie się znalazł ojciec aresztowanego, Holewiński, który przy policyantach powiedział, że jej za to w łeb strzeli. Rzeczywiście uczciwemu człowiekowi takie myśli nasuwają się na widok podobnej podłości.

Co jest w tej sprawie jeszcze godne zaznaczenia to to, że fabrykant, Heintzel, własnego powozu użyczył, aby tylko prędzej odstawić do więzienia tych strasznych ludzi, co aż się zeszli w paru i odważyli gawędzić o swej doli. Towarzysze opowiadają, że warto się wsypać, bo się człowiek choć raz w życiu powozem przejedzie. *J.*

* * *

Sekretaryat „Gazety Robotniczej" na Górnym Śląsku.

„Gazeta Robotnicza" zamieściła następujący komunikat:

„Niniejszem zawiadamiamy towarzyszy z Górnego Śląska, że jeden z działaczy partyjnych, towarzysz Jerzy Haase zamieszkał w Królewskiej Hucie — Hajduki Nr 6 (Heiduckerstr.). Tow. Haase objął sekretaryat „Gazety Robotniczej" na Górny Śląsk, prosimy zatem towarzyszy, aby się we wszelkich sprawach robotniczych, partyjnych i tyczących się „Gazety Robotniczej" do tow. Haasego zwracali.

Berlin w lutym 1901 r.

Zarząd Polskiej Partyi Socyalistycznej".

Spodziewamy się, że działalność tow. Haasego, który dał się już poznać jako dzielny agitator i mówca, przyczyni się do jaknajprędszego przeniesienia „Gazety Robotniczej" na Górny Śląsk.

BRONISŁAW KIRCHNER

W Warszawie zmarł tow. Bronisław Kirchner, z zawodu ślusarz, znany towarzyszom pod pseudonimem „Walenty". Zacny i energiczny, szczerze oddany sprawie, pracował nad uświadomieniem swych braci, już to organizując kółka już rozszerzając wydawnictwa, zbierając pieniądze, i wogóle popierając sprawę, o ile siły mu starczyły. Znany ze swego poświęcenia, pracując ciężko na kawałek chleba, oddawał ostatni grosz na sprawę. Był to człowiek sympatyczny, nieskazitelny i niezłomny w swej wierze. Skupiał też dookoła siebie coraz większe zastępy zwolenników.

Ale wkrótce już łapa rządu moskiewskiego wyrwała go z szeregów. Aresztowany podczas demonstracyi w Alejach Ujazdowskich i odstawiony do cytadeli, po miesiącu śledztwa został wypuszczony na wolność. Niedługo cieszył się nią, bo w parę dni znowu aresztowano go i osadzono w X pawilonie, gdzie zakończył swój męczeński żywot dnia 14 lutego.

Pokwitowania

KOMITETU ZAGRANICZNEGO P. P. S.
za czas od 10 lutego do 5 marca r. b.

Na fundusz partyjny : Opłaty członkowskie : Br. H. L. — 10 fr.; . L. — 2 sh. 6 p.; Berl. C. Rolski — 3 m.; s. n. 1 — 20 m.; s. n. 2 — 13 m. 0 fen.; New-York W. Fiszler — 2 dol.; Fryb.: J. M. M. — 8 fr., K. Przyb. — fr., W. Brózda — 3 fr., P. Skała — 2 fr.; Zurych — 6 fr.; Lo. J. Laszk. — fr.; Gen. — 9 fr. Składki nadzwyczajne: Sz. za przeczytanie — 1 fr., naddatki u-m 1 fr. 65 c.; Tow. z K. — na Arbajtera zebr. : 4/XII — 42 m., 17/XII — 11 m. 70 fen.; Wint. bony — 90 centim.; Kurytyba Synek — 7 milreisów; Fryb. — 8 bonów — 1 fr. 20 centim ; Zurych na fund. agit. — 11 fr.; Loz. na strejkujących — 10 fr.; Genewa ze sprzedaży fotogr. na obch. rocznicy „Prol". — 32 fr.

Na codzienny „Naprzód" : Fryb. l. Nr. 4 — 1 fr., Wint. l. Nr. 23 — 25 ctm.

Na fundusz zaboru pruskiego : Z. P. M. P. — 50 fr.; B. C. Rolski raty I i II r. b. — 2 m.; Tow. z K. : na agit. l. Nr. 18 — 24 m. 60 fen.; zebr. 4/XII — 32 m., dochód z herbaty — 8 m. 10 fen., na fund. pras. : l. Nr. 18 — 20 m. 45 fen., zebr. 9/II r. b. — 4 m. 50 fen., raty I i II r. b. — 40 m.; L. w D. — 60 m.; Tarło rata I r. b. — 5 fr.; Fryb. l. na ag. Nr. 5 — 50 centimów, na fund. pras. Nr. 5 — 2 fr.; Lond. H. Feuer — raty II — V r. b. — 12 sh.; Zurych l. n. w. z g. : Nr. 8 — 16 fr. 50 c. i Nr. 9 — 5 fr. 70 c., Wint. l. na w. z g. Nr. 15 — 3 fr. 55 c., na ag. Nr. 15 — 3 fr., na f. pras. l. Nr. 26 — 1 fr.; Loz. — 20 fr.; Gen. : na w. z g. l. Nr. 5 — 10 fr. 55 c., raty I i II r. b. — 13 fr. 40 c.; Paryż Dr. K. Jan. — 5 fr.

Na więźniów politycznych : Fryb. — 11 fr. 50 centim.; Loz. — 10 fr.

Sprostowanie : W Nr. 12 r. ub. błędnie pokwitowano : „Winterthur S. 3 bilety lot. zur. — 3 fr."; powinno być „...5 biletów lot. zur. — 5 fr."

Printed and published by J. Kaniowski, 67 Colworth Road, Leytonstone London N. E.